

Rok wyd. XXI | Nr 2 (202) | ISSN 2300-0279

Misericordia

Kwartalnik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

KWIECIEŃ-CZERWIEC 2021



Obrona Wiary

Obrona Wiary

Czasy, w których żyjemy współcześnie nie napawają optymizmem jeśli chodzi o wymiar wiary. Łatwiej niektórym przyznać się publicznie do perwersji niż świętości, młodzież licealna wypisuje się z lekcji religii. Czy jednak chodzi o pełne kościoły i masowość uczestnictwa? Widać czasem podczas sondaży ulicznych, jak płytka, bezrefleksyjna i oparta na tradycji jest wiara. Ważną kwestią staje się jej obrona, umiejętność używania argumentów wynikających z pogłębiania wiedzy, interpretacji Biblii, historycznych faktów, a także doświadczenia wiary. Dlatego numer poświęcamy różnym aspektom apologetyki czyli obrony wiary. Zachęcam więc do refleksji czytając artykuł z nowego cyklu: „Wiara teologicznie” napisany przez s. Bożenę Stencel FMM.

Papież Franciszek ogłosił Rok św. Józefa, który potrwa do 8 grudnia 2021. Na temat św. Józefa i znaczenia mocy jego orędownictwa dla współczesnego świata rozmawiałam z józefologiem, prałatem ks. dr Andrzejem Latoniem.

Rodzina Pallotyńska obrała jako przewodnika na ten Rok ks. Stanisława Szulmińskiego SAC. Jego postać przybliżą: postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Józef Ciupak SAC oraz ks. dr Michał Siennicki SAC debiutujący na łamach *Misericordii*.

Od ponad roku Szkoła Pallottiego ma nowego Dyrektora. Z księdzem dr Michałem Orzołem SAC, między innymi o jego drodze do kapłaństwa rozmawiała Marta Hajduk-Banasiak.

Rozpoczynamy nowy cykl poświęcony interpretacji Biblii, którego autorem jest ks. dr Przemysław Krakowczyk SAC.

Oddajemy rubrykę i głos młodym, którzy pod skrzydłami siostr Franciszkanek gromadzą się we wspólnocie „Ocean młodych”. Zachęcamy do odwiedzenia rubryki dla najmłodszych z rebusami, krzyżówkami a także... nagrodami. Opiekunami tych działań zostali s. Karolina Krakowska FMM i Paweł Rosłon.

Pojawił się również dział „Misje nasza sprawa”, w którym s. Katarzyna Murawska FMM będzie przybliżać kwestie związane z działalnością misyjną siostr franciszkanek.

W styczniu odszedł do Pana ks. Jerzy Błaszczak SAC, duszpasterz bliski sercu wielu ożarówskich parafian. 16 marca zmarła także droga pani Halina Dziewulska. Oboje byli sercem związani z *Misericordią* a przede wszystkim z Ożarowem i naszym Sanktuarium. Znajdźcie więc Państwo wspomnieniowe artykuły.

Dziękując wszystkim autorom, zapraszam Państwa do zapoznania się z artykułami tego numeru *Misericordii*.

„Gdyby Chrystus nie Zmartwychwstał próżna bałaby nasza wiara” – pisał św. Paweł. Chrystus Zmartwychwstał prawdziwie... Życzymy radosnych Świąt Wielkanocnych. Alleluja! ■

Spis treści

Obrona Wiary	2
Zmieniam wiarę!	4
Jaka jest Twoja wiara?	6
Psalm 1: Dwie drogi życia	8
Misje „po franciszkańsku”	12
Święty na każdy czas	14
Dlaczego wybrałam katolicyzm jako moją filozofię życia?	18
Chrystus Frasobliwy przy rondzie w Pilaszkwie	20
Wypląnąłem na suchego przestwór oceanu	23
Pokora i ekumenizm	26
Perliczka w pomarańczach, nie tylko na święta.	29
Andreas	30
Szeregowy Orzoł	32
Wspomnienie o Halinie Dziewulskiej	35
Kapłan, człowiek, patriota – przyjaciel	36
Wspomnienie o ś.p. ks. Jerzym Błaszczaku SAC	39
Jezus z Nazarethu	40
Słowa mają moc!	42
Ocean Młodych	44
Krzyżówka	47

Misericordia

Kwartalnik Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Autorzy: Aneta Czarska, Marta Hajduk-Banasiak, Aleksandra Kupisz-Dynowska, ks. Przemysław Krakowczyk SAC, s. Karolina Krakowska FMM, Ewa Kotarska, Marta Kozak, Grażyna Lipska-Zaremba, s. Katarzyna Murawska FMM, Barbara Pielas, Paweł Rosłon, ks. Michał Siennicki SAC, s. Bożena Stencel FMM, Leszek Tokarczyk, Paweł Zdanowicz

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego
ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki
e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

*„Tajemnica Paschalna potwierdza,
że ostatecznie zwycięskie jest dobro;
że życie odnosi zwycięstwo nad śmiercią;
że nad nienawiścią tryumfuje miłość!”
/Jan Paweł II, Pamięć i tożsamość/*

Zmartwychwstał Pan – Alleluja!

Drodzy Parafianie i Czytelnicy Misericordii, dobrych Świąt Wielkanocnych!

W atmosferze duchowej łączności w przeżywaniu Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa przekazuję Wam wszystkim od całej naszej ożarowskiej, pallotyńskiej wspólnoty serdeczne życzenia świąteczne.

Czas Wielkiego Postu, czas głębokiej zadumy i refleksji nad tym, co Chrystus wycierpiał z miłości do nas, czas podążania za Nim drogą krzyżową i wpatrywania się w przebite serce Zbawiciela, czas dotykania, przeżywania i oddawania Panu własnych ran kończy się spotkaniem ze Zmartwychwstałym.

Chrystus ukazuje się swoim uczniom, gdy zamknięci w Wieczerniku sądzą zapewne, że wszystko już stracone. Są pełni lęków i obaw. Chrystus wchodzi mimo drzwi zamkniętych, budzi w nich nadzieję, obdarza pokojem. Wyprasza dla nich moc Ducha Świętego. Jego mocą wszystko się odменя.

Dziś Chrystus przychodzi także do naszych domów, do naszych Wieczerników i mówi: „Pokój Wam...”. Chce się spotkać z każdym z nas. Chce nas uwolnić od naszych lęków, których tak wiele nagromadziło się w minionym roku. Może poddani próbie zawiedliśmy jak apostołowie. Chrystus nie wyrzuca nam naszych słabości, ale jedynie pyta: „Czy miłujesz mnie?”. Odpowiedź należy do każdego z nas.

Niech świadomość zwycięstwa Jezusa nad tym, co nas niepokoi, co przynosi lęk i utrudnia wejście na drogę miłości, stale pobudza nas do odwagi i szczerzej, pełnej prostoty służby wobec swoich bliskich, ale też i tych, którzy dziś wydają się nam dalecy. Niech doświadczenie miłości Chrystusa pomaga nam być ludźmi, którzy burzą mury podziałów, budują jedność, posługują się językiem szacunku wobec każdego człowieka. Obyśmy jak najpełniej doświadczyli pokoju i radości, jakie przynosi nam Zmartwychwstały Chrystus.

*Ks. Zdzisław Słomka SAC
proboszcz*



Wielkanoc 2021r.

Zmieniam wiarę!

Tak, ten tytuł to prowokacja, by Cię zaintrygować, zachęcić do lektury i do pomyślenia razem: o co chodzi z tą zmianą wiary?

Zyjemy w czasach gdy wiara niektórych ludzi słabnie, chwieje się, traci znaczenie, czasem prowadzi to aż do dokonania formalnego aktu apostazji. Inni ludzie, zwłaszcza wobec ataków czy daleko posuniętego lekceważenia wierzących czują się zmobilizowani do umacniania wiary, niekiedy wpadając w pewną sztywność czy rygoryzm. Jeszcze inni dociekają sensu tego w co wierzą, dopuszczając do głosu swoje wątpliwości i szukają na nie odpowiedzi. Zmiana na „nie” lub na „tak”, negacja lub afirmacja, powielanie tradycji lub świadome poszukiwania... więc jednak zmiana.

Ksiądz Jan Twardowski, we właściwym sobie stylu tak pisał:

*Jak często trzeba tracić wiarę Urzędową
Nadętą zadzierającą nosa do góry asekurującą
głoszoną stąd do dotąd żeby odnaleźć tę jedyną
wciąż jak węgiel jeszcze zielony tę którą
jest po prostu spotkaniem po ciemku kiedy niepewność
staje się pewnością prawdziwą wiarę
bo całkiem nie do wiary.*

Utracić wiarę? No tak, utracić, aby odnaleźć... Ach ci poeci, pięknie piszą, przekonująco, ale tu przecież chodzi o poważne sprawy, o moją relację z Bogiem. A może by tak zapytać jeszcze teologów?

Zajrzyjmy do teologii scholastycznej, która rozwinęła się w Średniowieczu, na powstających wówczas uniwersytetach. Ta teologia charakteryzuje się precyzją myślenia logicznego, wnoszącą jakiś ład, a zatem i spokój w nasze pojęcia. Przyjrzyjmy się zwłaszcza rozróżnieniu na treść wiary i akt wiary. No, a skoro scholastyka, to i trochę łąciny.

Fides quae – treść wiary – czyli w co wierzę?

Fides qua – akt wiary – komu wierzę?

Ten pierwszy aspekt, czyli w co wierzę, dotyczy prawd przekazanych nam przez rodzinę, środowisko, lekcje religii, prawd bardziej lub mniej

przemyślanych i przyswojonych osobiście. Tu można by się zapytać: Co wiem o Bogu? W jakie prawdy przez Niego objawione wierzę? Jak je rozumiem?

Ten drugi aspekt, czyli komu wierzę, dotyczy tak naprawdę mojej relacji z Bogiem jako Osobą. Czy Bóg jest dla mnie Kimś? Co wynika z tego, że wierzę w Boga? Czy zawieram Mu siebie, moje życie?

Kiedy zastanawiamy się nad czymś, takie podziały i rozróżnienia pomagają nam w refleksji, ale w konkretnym życiu te dwa aspekty wiary tak naprawdę są z sobą organicznie połączone. Pomyślmy na przykład, jakie były pierwsze rzeczy, których dowiedzieliśmy się o Bogu, będąc jeszcze dziećmi? Albo jakie treści dotyczące Boga wynieśliśmy z naszej szkolnej czy parafialnej katechezy? Co wiem o Bogu albo od Boga? Być może są to wciąż dobre, solidne fundamenty naszej wiary i jesteśmy wdzięczni ludziom, którzy nam je przekazali. Ale przecież życie stawia nam wciąż nowe pytania, weryfikuje nasze myślenie i nasze postawy. I dobrze! Wówczas szukając odpowiedzi, nasza wiara pogłębia się, umacnia. Niestety, czasem ludzie pozostają na poziomie dziecięcej katechezy jeśli chodzi o znajomość prawd wiary, a nawet jeśli chodzi o obraz samego Boga. Znacie takie wyrażenia jak na przykład to, że „Bozia wszystko widzi, może cię ukarać”? No i tu dochodzimy do drugiego aspektu: kim jest dla mnie Bóg, abym mógł Mu wciąż bezgranicznie ufać? Jakim imieniem zwracam się do Niego? Ja czasem słyszę: „TEN na górze” albo „SZEŹ z nieba”. No, ale układy z szefem to nie to samo, co relacja z kochającym Ojcem. Aby zawierać Bogu wciąż na nowo, potrzebne jest pogłębianie prawd wiary, lepsze ich rozumienie.

W co wierzę? Dziś warto stawiać sobie takie pytania i szukać na nie osobistych odpowiedzi. Na przykład: Na czym polega sprawiedliwość



Boga? Moja wolna wola i wola Boga – jak je godzić? Dlaczego troska o stworzony świat wypływa z wiary? Dlaczego Przykazania są dla mnie dobre? Dlaczego życie na każdym jego etapie wymaga poszanowania? Jak z wiarą patrzeć na pandemię?

Komu wierzę? Czy mogę powiedzieć nie tylko, że wierzę w Boga, ale że wierzę Bogu? A czy wierzę, że On wciąż wierzy we mnie, że zależy Mu na mnie? Jak mój obraz Boga zmieniał się w ciągu życia, jak dojrzewał razem ze mną? Kim jest dla mnie Bóg dzisiaj? Co jestem w stanie zrobić w życiu ze względu na Niego? Jakiej miłości uczyć się od Niego i dzięki Niemu?

Jednym z ważnych przymiotów wiary jest jej pewność. Chodzi tu o pewność opartą na słowie samego Boga: jeśli to Bóg coś ludziom objawia, nie może być to zmienne, mało wiarygodne czy fałszywe. Jednak ludzkie pojmowanie i przeżywanie tego co objawione jest dynamiczne, zmienne właśnie. Pożądane zmiany dotyczące wiary to w żadnym wypadku nie relatywizowanie jej treści, spłykanie jej znaczenia w życiu, czy ograniczanie do kilku elementów tradycji, gdzieś w okolicach Bożego Narodzenia na przykład. Ale skoro wiara ostatecznie jest relacją miłości z Bogiem, to

jak każda relacja aby była żywa, musi dojrzewać. A każde dojrzewanie ma podobno swoje kryzysy.

James W. Fowler, amerykański teolog i psycholog prowadzący przez wiele lat badania nad religijnym rozwojem człowieka wyróżnił siedem etapów tego procesu. Stwierdził, że do najwyższego poziomu wiary, nazwanej przez niego uniwersalizującą, czyli zintegrowaną i zaangażowaną, dochodzi się w wieku dojrzałym. Lecz tak naprawdę dochodzi do tego poziomu nieduży procent ogółu wierzących, większość zatrzymuje się gdzieś na niższych etapach, nawet na poziomie wiary mityczno-literalnej, właściwej dzieciom do 12 roku życia. I nie chodzi tu o wiarę dziecka, w Ewangeliu stawianą za wzór przez Jezusa, lecz o jakiś infantylizm wiary dorosłych.

Cóż, na jakimkolwiek etapie jest teraz twoja wiara, pozwól, by mogła się zmieniać. Oczywiście chodzi o zmianę na lepsze. Wiara silna i stała, to wiara wypróbowana, zahartowana w kryzysach, pogłębiona drążącymi pytaniami, umocniona twoimi małymi i dużymi decyzjami, spokojna i pogodna po życiowych burzach. To wtedy, kiedy z przekonaniem, razem ze świętym Pawłem możesz powiedzieć: „Wiem, komu uwierzyłem”! (2 Tm 1,12)

Jaka jest Twoja wiara?

„Dziwny jest ten świat...” śpiewał Czesław Niemen. Dziś przekonujemy się o tym w wyjątkowy sposób. Mija rok odkąd musimy poddawać się obostrzeniom, ze względu na zagrożenie koronawirusem. Tak wiele osób w różnym wieku nagle odeszło z tego świata. Wydawałoby się, że czas pandemii pokazuje wyraźnie jak mało może człowiek sam z siebie. A jednak...



Żyjemy w czasach dwóch symbolicznych znaków:

– znaku krzyża – gdy od chrztu świętego poprzez nawet trudne doświadczenia życia, dorastamy w wierze i zaufaniu Bogu, który z miłości do nas ofiarował i poświęcił Swojego Syna,

– znaku „czerwonego pioruna”, gdy nie rozumiejąc Bożej Miłości, przeciwstawiając wszystkiemu co niesie Ewangelia, zanurzamy się w „cywilizacji śmierci”.

Można postawić sobie pytanie, skąd się bierze ta rzeczywistość zaprzeczająca naszym korzeniom i światu wartości, w którym wyrosliśmy. Myślę, że ogarnia nas ona od dawna, ale ujawniła się szczególnie mocno w momencie, gdy zachłysnęliśmy się odzyskaną po wielu latach wolnością, postawiliśmy ją na piedestale

i uznaliśmy, że nikt i nic jej już we współczesnym świecie nie zagraża.

Tymczasem... Czy nie popełniliśmy poważnego błędu? Nie zauważyliśmy, że stawiając wolność w miejscu należnym Dawcy wolności, zostaliśmy pozbawieni tego, co najważniejsze – naszej wiary – i to zarówno w życiu duchowym każdego z nas jak i w przestrzeni publicznej. Zostaliśmy po raz kolejny oszukani. Czujemy się wolni a staliśmy się niewolnikami tej tzw. „wolności”.

Człowiek z natury jest religijny. Zostaliśmy przecież stworzeni przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Nasza dusza z natury pragnie być blisko Niego, tęskni za Nim i Go szuka. Tracąc wiarę, tracimy naszą tożsamość a powstałą pustkę zapełniamy namiastkami w postaci różnorodnych

ideologii z ich doktryną i pseudo obrzędowością. Tworzy się podział, który symbolicznie określiłam dwoma znakami: znakiem krzyża i znakiem pioruna. Trzeba pamiętać, że jeśli zabraknie wiary w Boga, na tę wolną przestrzeń zawsze czeka szatan. A jego metody nie są jak ze sztuki teatralnej „Igraszki z diabłem” – głupawe i zabawne, ale dostosowane do współczesnego świata i bardzo przemysłane. Dlatego jest atak na Rodzinę, na godność i wartość człowieka. To nie tylko burdy uliczne, ale bunt przeciw Bożemu porządkowi świata, nie pierwszy i pewnie nie ostatni. Jednak nie można pozostać obojętnym. Zawsze człowiek staje w wolności wobec wyboru – tak było w Raju, tak jest i teraz.

Możemy żyć jako ci, którzy trwają wierne pod znakiem krzyża, broniąc swojej osobistej wiary i umacniając ją na modlitwie, uczestnicząc w niedzielnej Eucharystii, stawiając Boga na pierwszym miejscu, by wszystko ułożyło się na właściwym miejscu. Może przyjdzie nam także bronić naszych kościołów, księży i samych siebie przed agresją różnego rodzaju: w formie profanacji, czy też napaści fizycznych. Może przyjdzie również bronić znaczenia słów, za którymi kryją się ważne treści. Tak jak słowo macierzyństwo, którego docenianie, jak twierdzą niektórzy, uderza... w kobiety i osoby czujące się kobietami.

Można też wybrać inaczej... Odrzucając Boga i związany z Nim świat wartości stanąć po

stronie nowych ideologii, nowych praw, gdzie bogiem jest człowiek i jego tzw. „wolność”. Łątwo wówczas dać się zmanipulować hasłom o tolerancji, obywatelskich prawach i nieść je dumnie na sztandarach podczas manifestacji ulicznych, tworząc namiastki obrzędów religijnych, usi-

lując zastąpić chrzest „uroczystym nadaniem imienia”, pierwszą Komunię Świętą „uroczystością przebudowy pokoju”, tworząc nowe świeckie obrzędy, których celem jest zdetronizowanie Boga w naszym życiu a ubóstwienie człowieka. I jakże często dla osiągnięcia swoich celów posługujemy się agresją słowną i fizyczną, okazując brak tolerancji i odbierając prawa myślącym inaczej.

I oto jesteśmy po raz kolejny świadkami Zmartwychwstania Jezusa. On jest Zwycięzcą! Pogromcą śmierci i wszelkiego zniewolenia. Jest Panem, Królem, Bogiem. To On „ma moc przewyciężyć w naszym sercu zło”, i tylko w Nim także my znajdujemy odwagę i siłę, by chronić swoje serce przed utratą wiary i bronić przestrzeni wiary w życiu

społecznym. Zmartwychwstały stawia nam dziś najbardziej podstawowe i najstarsze pytanie adresowane do człowieka: „Adamie, gdzie jesteś?” Pod którym znakiem dziś stoisz? Jak bronisz twojego podobieństwa do Mnie?

A jeśli się pogubiliśmy... zaprasza i wzywa: Wróć! Kocham Cię! Nigdy nie przestanę Cię szukać!





ks. dr Przemysław Krakowczyk SAC

Psalm 1: Dwie drogi życia

**Błogosławieni, którzy mając nadzieję w krzyżu, zanurzyli się w wodzie
(Anonim z II w.)**

*Szczęśliwy człowiek, *
który nie idzie za radą występnych,
Nie wchodzi na drogę grzeszników *
i nie zasiada w gronie szyderców,
Lecz w Prawie Pańskim upodobał sobie *
i rozmyśla nad nim dniem i nocą.
On jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, *
które wydaje owoc w swoim czasie.
Liście jego nie więdną, *
a wszystko, co czyni, jest udane.
Co innego grzesznicy: *
są jak plewa, którą wiatr rozmiata.
Przeto nie ostoją się na sądzie występni *
ani grzesznicy w zgromadzeniu sprawiedliwych.
Albowiem droga sprawiedliwych jest Panu znana, *
a droga występnych zaginie.
Chwała Ojcu i Synowi, *
i Duchowi Świętemu.
Jak była na początku, teraz i zawsze, *
i na wieki wieków. Amen.*

Księga Psalmów rozpoczyna się tekstem mówiącym o dwóch przeciwstawnych sobie

drogach życia. Psalmista ewidentnie mniej miejsca poświęca tej drugiej drodze (2 wersy), która prowadzi na manowce. Wychwala natomiast drogę pierwszą (5 wersów), która prowadzi do życia wiecznego. Psalm 1 jest uwerturą otwierającą Księgę Psalmów. W nim zapowiadana jest najważniejsza treść tej księgi oraz zaproszenie do wejścia w jej świat.

[Kontekst] Czasami Ps 1 łączy się z Ps 2 w jeden utwór literacki. Sądzi się, że tych dwóch pierwszych psalmów używano podczas uroczystości koronacji króla. Rzeczywiście Ps 2 rozwija temat Ps 1.

[sens dosłowny]

[1a] *Szczęśliwy człowiek* – dosłownie mąż (mężczyzna), który poprzez swoje życiowe wybory staje się błogosławieństwem dla siebie i dla świata. Zastosowana tutaj liczba pojedyncza może sugerować samotność człowieka sprawiedliwego wobec mnogiej liczby grzeszników. Nie łatwo jest żyć w świecie, w którym wszyscy lub przynajmniej zdecydowana większość nie żyje

zgodnie z prawem Bożym. Człowiek sprawiedliwy odrzuca pokusę do złego, a wybiera medytację na słowo Bożym. Pokusa ma trzy etapy. Pierwszym jest słuchanie rad występnych, kolejnym krokiem jest trwanie w grzechach, a trzecim utożsamienie się ze społecznością grzeszników.

[1b] *który nie idzie za radą występnych* – człowiek dobry nie słucha rad tych, którzy dopuszczają się występków. Trzy etapy pokusy do złego przezwyciężane są przez sprawiedliwego, dlatego, że on wybiera mądrość Bożą i nad nią rozmyśla dniem i nocą. W tekście [1b-d] występują trzy czasowniki: iść, zatrzymywać się i siadać. Początkowy dynamizm (ruch) spowalnia i kończy się przyjęciem biernej postawy siedzenia. Grzech zawsze zatrzymuje rozwój człowieka, a jego życie zgnusniałe staje się bezowocne, jałowe.

[1c] *Nie wchodzi na drogę grzeszników* – dosłownie nie zatrzymuje się na drodze grzeszników. Każdy kto wchodzi w dialog z pokusą musi przystanąć na swojej drodze duchowego rozwoju. Zatrzymuje się to znaczy nie rozwija się jest podobny do człowieka, który powierzony mu talent zakopał w ziemi (zob.). To co nie jest rozwijane, pomnażane zaczyna tracić na wartości stając się powoli bezwartościową plewą, którą wrzuca się do pieca (zob.).

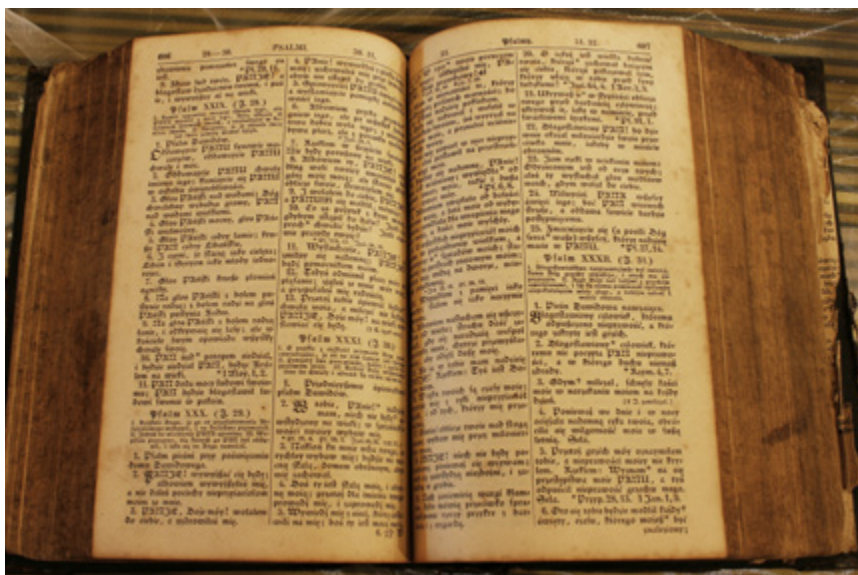
[1d] *i nie zasiada w gronie szyderców* – początkowy dynamizm (ruch) zamiera i przyjmuje

postawę bezruchu (siedzenia), nie jako pogodzenia się z zastaną sytuacją życiową. Grono szyderców – można rozumieć jako wspólnotę bluźnierców, którzy knują podstęp przeciwko Bogu i jego sprawiedliwemu słudze. Grzesznicy sprzymierzają się przeciwko Bogu i jego wybranemu. Ten obraz rozwinie Ps 2.

[2a] *Lecz w Prawie Pańskim upodobał sobie* – Upodobanie oznacza miłość wobec Prawa Bożego, czyli szacunek i gorliwość w przestrzeganiu słowa Bożego. Grzesznikiem jest ten, kto lekceważy sobie Boże Prawo, a sprawiedliwym ten, kto wiernie go przestrzega.

[2b] *i rozmyśla nad nim dniem i nocą.* – Człowiek sprawiedliwy medytuje nad słowem Bożym w każdym czasie „dniem i nocą”. Słowo Boże zapuściło w nim korzenie, jest w jego sercu, stało się treścią jego życia. Grzesznicy pogardzając słowem Bożym, ostatecznie wzgardzają samym Bogiem.

[3a] *On jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą,* – Człowiek sprawiedliwy jest przyrównany do drzewa zasadzonego nad płynącą wodą. Obraz drzewa uświadamia nam trwałość, solidność i moc tego, który swoje życie buduje na Bogu. U Ezechiela znajduje się obraz rzeki wypływającej spod prawej strony ołtarza w świątyni jerozolimskiej. Nad brzegami tej rzeki rosną dorodne drzewa, które rodzą wyborne owoce w każdym czasie, o każdej porze roku (zob.). ➤



► Urodzaj uzależniony jest od tej życiodajnej wody. Woda ta ma również moc uzdrawiania.

[3b] *które wydaje owoc w swoim czasie.* – Niekiedy tłumaczy się ten werset jako „wydaje owoc w każdym czasie” to znaczy o każdej porze roku. Taka jest również interpretacja proroka Ezechiela. Dobry, sprawiedliwy człowiek zawsze, każdego dnia czyni dobro, a jego życie wydaje zawsze dobre owoce.

[3c] *Liście jego nie więdną* – Ezechiel nie tylko potwierdza fakt, że liście drzew rosnących nad potokiem zawsze są zielone, lecz również informuje nas, że są lekarstwem z rozmaitych chorób. Sam jest żywy i daje życie innym. Człowiek sprawiedliwy jest dla społeczeństwa źródłem błogosławieństwa.

[3d] *a wszystko, co czyni, jest udane.* – Cokolwiek zamierza człowiek sprawiedliwy zawsze jest udane ponieważ współdziała z nim Bóg, a on z Bogiem. Bóg jest sprzymierzeńcem ludzi dobrych, a wstręt ogarnia go na widok grzesznika. To Bóg sam jest gwarantem płodności człowieka bogobojnego i źródłem błogosławieństwa w nim.

[4a] *Co innego grzesznicy:* – Kontrastem dla dzieł człowieka sprawiedliwego są grzesznicy. Psalm koncentruje się na człowieku posłusznym Bogu, ale przedstawia go na tle grzeszników, nie jako w kontraście do nich, aby czytelnik mógł lepiej dostrzec ogromną przepaść pomiędzy dobrym a złym, sprawiedliwym a niesprawiedliwym.

[4b] *są jak plewa, którą wiatr rozmiata.* – grzesznicy są jak plewa tzn. puści i pozbawieni jakiegokolwiek wartości. Ziarno posiada swoją wagę. Pleva jest miotana przez wiatr na lewo i prawo. Podczas zbiorów pszenicy rolnik oddzielał ziarno od plew podzuczając je w górę. Ziarno wracało na ziemię, a plewa niesiona wiatrem upadała z dala. Czasami plewy zamytało i palono, natomiast ziarno służy człowiekowi jako pokarm.

[5a] *Przeto nie ostoją się na sądzie występni* – autor psalmu zapowiada sąd Boży, który będzie polegał na oddzieleniu sprawiedliwych od niesprawiedliwych (tak jak czyni to rolnik). Ci, którzy okażą się nieprawymi (występnymi) zostaną ukarani ogniem wiecznego potępienia jako bezwartościowe plewy.



[5b] *ani grzesznicy w zgromadzeniu sprawiedliwych.* – druga część wersu 5 powtarza myśl poprzednią podkreślając, że nie ma miejsca dla grzeszników w zgromadzeniu sprawiedliwych. Tak jak gromadzi się ziarno w spichlerzu, aby służyło Panu i dawało mu radość, tak zostaną zebrani sprawiedliwi. Użyty jest to termin kahal, który septuaginta tłumaczy jako ecclesia, co z kolei przekładany na polski jako kościół, zgromadzenie wiernych, którego celem jest sprawowanie liturgii wobec Boga.

[6a] *Albowiem droga sprawiedliwych jest Panu znana,* – Droga jest metaforą życia. Termin znać oznacza silną intymną zażyłość – współżycie. Maryja przy zwiastowaniu pyta Anioła „Jakże się to stanie skoro nie znam męża?” Ma ona na myśli znajomość intymną, seksualną. W analizowanym tekście termin znać ma podobne zabarwienie. Bóg wchodzi w bardzo intymną relację z człowiekiem sprawiedliwym – chociaż nie jest to relacja natury fizycznej (Bóg jest istotą duchową) – to najbardziej adekwatnym obrazem mówiącym o tej bliskości jest akt miłosny dwojga zakochanych osób. Temat ten pięknie rozwinie Pieśń nad pieśniami.

[6b] *a droga występnych zaginie.* – Życie grzeszników (występnych) jest skazana na zapomnienie. Nikt, a tym bardziej Bóg, nie będzie wspominał życia grzesznika. Jego czyny budzą odrazę w Bogu i we wszystkich tych, którzy do Boga należą. To smutny, ale realny finał życia, każdego kto odrzuca Boga i Jego nakazy, a wybiera siebie samego, żyje jakby Boga nie było lekceważąc jego wolę (żyjąc bezbożnie).

[Sens alegoryczny] Psalm posługuje się wymownym obrazem drzewa rosnącego nad wodą, któremu przeciwstawia się plewy rozmiatane wiatrem. Dwa żywioły woda i wiatr to symbole Ducha Świętego. Drzewo oznacza człowieka sprawiedliwego, który swoje korzenie zapuszcza głęboko w głębię słowa Bożego i żywi się łaską Ducha Bożego. Plewa, która jest pusta w środku, bez ziaren, bez wartości, jest symbolem człowieka niesprawiedliwego, grzesznika. Termin droga, występujący w psalmie dwukrotnie, towarzyszy określeniom dwóch rodzaju ludzi – droga sprawiedliwego i droga grzesznika. Słowo „droga” w biblii ma szerokie znaczenie, najczęściej

możemy je przetłumaczyć jako życie ludzkie, życiowa energia, ludzkie wybory i działanie.

[Sens Chrystologiczny] Kiedy mowa jest o drzewie zasadzonym nad płynącą wodą chrześcijanie widzą w nim krzyż, który samotnie stoi na golgocie, a na nim wisi Chrystus, źródło naszego zbawienia. Z jego boku wypłynął strumień wody życia, który w prorockim uniesieniu zobaczył Ezechiel. Tą wodą jest Duch Boży, który nawadnia i użyźnia glebę ludzkich serc, aby przynosiła ona owoce dobrych uczynków i była uzdrowieniem i pokrzepieniem dla innych. Śmierć Chrystusa stała się płodna, obfitująca w owoce naszego zbawienia przez to, że była wypełnieniem woli Ojca.

[Sens moralny] Jeśli chcemy, aby i nasze życie stało się owocne w dobro musimy wejść na tę samą drogę, którą kroczył Chrystus – drogę sprawiedliwości. Jest to droga posłuszeństwa woli Boga Ojca. Tylko ona wiedzie do życia. Bez posłuszeństwa Prawu Bożemu, życie ludzkie staje się bezwartościowe jak plewa, „którą wiatr rozmiata” i którą „wrzuca się do ognia”.

[Sens eschatologiczny] Psalmista wychodząc od wyboru przed jakim staje każdy z ludzi – opowiedzenia się za dobrem lub złem, za posłuszeństwem Bogu lub nieposłuszeństwem Jemu – nakreśliła finał ku któremu zmierza każde życie ludzkie. Odrzucenie Boga na tym świecie spowoduje odrzuceniem Boga w przyszłym świecie, czyli skazaniem się na wieczne potępienie. Od konkretnych małych wyborów już dziś zależy wieczna przyszłość człowieka. Czy warto wchodzić w zgrają złoczyńców, czy lepiej podążać na zgromadzenie sprawiedliwych? Droga (życie) grzeszników wydaje się łatwiejsza, bardziej komfortowa i przyjemna, a droga ludzi bogobojnych usłana cierpieniem i wyrzeczeniami – lecz jedynie ta druga prowadzi do prawdziwego i nieprzemijającego szczęścia.

[Modlitwa]

Boże, nasz Ojcze,

Twój Jednorodzony Syn, Jezus Chrystus,
był mężem sprawiedliwym, który nad Twoim
Prawem rozmyślał dniem i nocą,
spraw, abyśmy naśladowując przykład Twojego Syna
nie zatrzymywali się na drogach grzeszników,
lecz mężnie kroczyli drogą wiodącą do życia
wiecznego.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen. 

Misje „po franciszkańsku”

Gdy dwudziestopięcioletni Franciszek po latach beztroskiej młodości i wielu zawirowaniach życiowych spotkał na swej drodze żywego Chrystusa świadectwo jego przemienionego Ewangelią życia, nikogo nie pozostawiało obojętnym. Trzy lata życia pokuty, utrzymywania się jedynie z jałmużny i praca przy odbudowie kościołów w okolicach rodzinnego miasta u jednych wzbudzały oburzenie - uważano go za szaleńca, dla innych stały się świadectwem o przemianie człowieka przez łaskę.

PAN SAM OBJAWIŁ MI, ŻE POWINIENEM ŻYĆ WEDŁUG EWANGELII ŚWIĘTEJ...

Nie sposób krótko opowiedzieć o fenomenie Świętego, który, gdy pojawili się przy Nim pierwsi bracia nie błyszczy przed nimi elokwencją, ale z drżeniem otwiera Ewangelię, by z Jej kart uczyć się życia „w ślad za Chrystusem”. Ewangelia do głębi przenika życie Franciszka stając się również „sposobem” prowadzenia misji. Gdyż wraz z nawróceniem Chrystus posyła Franciszka.

Nawet dla tych, którzy nie są bezpośrednio związani z franciszkanizmem, sposób głoszenia Chrystusa przez Biedacznę z Asyżu może być inspiracją w ewangelizacji, z której nikt z nas należących do Chrystusa i odkupionych przez Niego nie jest zwolniony. „Nie możemy być spokojni, gdy pomyślimy o milionach naszych braci i sióstr, tak jak my odkupionych Krwią Chrystusa, którzy żyją nieświadomi Bożej miłości” (Jan Paweł II, *Redemptoris missio*, nr 86).

NIECH PAN OBDARZY CIĘ POKOJEM...

Głoszenie pokoju Franciszek odczytuje jako szczególny dar i nakaz powierzony mu przez Boga. Pozdrowienie to staje się pierwszym słowem, pierwszym orędziem braterskiej wspólnoty skierowanym do świata. Tak dosłownie pierwszym, że Franciszek i jego towarzysze tym życzeniem rozpoczynali każde kazanie. Dar tego pozdrowienia nie jest martwą formułą i tradycją, lecz głoszeniem Słowa Bożego, które ma moc wypełnić to, co oznacza: uczynić słuchaczy „synami pokoju”. Brat Franciszek zachęcał: „jak głosicie pokój ustami, tak, a nawet jeszcze bardziej, miejcie go w sercach waszych”. Tylko ten, kto żyje w zgodzie z Bogiem, z sobą samym



oraz z braćmi, może być twórcą pokoju w świecie. Warto dodać, że Franciszek nie tylko życzył wszystkim pokoju z serca pojednanego i wypełnionego Bogiem, ale odniósł znaczące sukcesy na polu mediacji między zwaśnionymi stronami konfliktów: przyczynił się do zakończenia sporów pomiędzy różnymi rodami mieszczańskimi Italii, do duchowej przemiany przestępców z Monte Casale a przed swoją śmiercią doprowadził do pojednania burmistrza i biskupa Asyżu. Franciszek prowadził otwarty i pełen szacunku dialog z sułtanem Egiptu Melek-el-Kamelem. W czasie działań wojennych średniowiecznej krucjaty, gdy wszyscy koncentrują się na swoich racjach, Franciszek zanosił sułtanowi ewangeliczne orędzie pokoju, wzbudzając tym podziw i szacunek wyznawcy islamu.

Refleksja

Pokój oznacza staranie się o Królestwo Boże w sobie, w najbliższym otoczeniu, wspólnocie oraz w świecie. Pokój jest również owocem

ufnego powierzenia się Bogu, którego sprawiedliwość w życiu targanym niepokojami ostatecznie zatrumfuje. Co jest moim „pierwszym słowem” z jakim idę do człowieka, którego stawia na mojej drodze Chrystus? Czy jestem człowiekiem pokoju i błogosławieństwa? Czy jako chrześcijanin wnoszę pokój w relacje i sytuacje konfliktu i napięcie?

BRATEM/SIOSTRĄ BĄDŹ

Terenem misyjnym dla Franciszka jest najpierw jego własne serce. Bracia są apostołami przede wszystkim sami dla siebie, aby potem z nawróconym sercem iść przez świat i głosić wszystkim orędzie pokoju i pokuty. Święty zachęca braci, aby wszyscy głosili kazania przede wszystkim własnymi czynami, czyli dobrym przykładem. Franciszka i jego wspólnotę odnajdujemy zawsze pośród ludzi – solidarnie dzielących ich los i wsłuchanych w problemy ich codzienności. Za krzywdzące i niesprawiedliwe uważa Biedaczyna z Asyżu domaganie się od ludzi większej doskonałości i stawianie im żądań na miarę własnych wymagań i oczekiwań: „Nie żądam od nich czego innego, tylko tego, co Bóg ci da. I nie pragnij, aby byli lepszymi chrześcijanami”. Na innym miejscu powie: „Człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach Boga i niczym więcej”. W ten sposób Franciszek pielęgnuje „ziemię równości” i szczerego braterstwa pośród świata podzielonego politycznie, społecznie, ekonomicznie, a ku zgorszeniu wielu i religijnie. Dla swojej wspólnoty przewidział szczególną nazwę: „wszyscy bez różnicy niech nazywają się braćmi mniejszymi”. Taka dyspozycja serca wyrażająca się w pokorze, pokoju, uprzejmości i radości pozwala dawać czytelne świadectwo o Chrystusie i przyjmować każdego człowieka jak brata. Iść do wszystkich z sercem pokornym i otwartym to również uczyć się przyjmować wartości i bogactwo duchowe innych kultur. Możemy śmiało widzieć we Franciszku pioniera w prowadzeniu dialogu z niechrześcijanami opartego na szacunku i pokoju.



Refleksja

Więź i relacja z człowiekiem, to dla Franciszka prosta konsekwencja jego synowskiej więzi z Bogiem Ojcem i Chrystusem – Bratem. Czy moje więzi z ludźmi przeniknięte są miłością do Boga i są relacjami, których Chrystus jest Panem?

Każde stworzenie jest zaproszone przez Franciszka do włączenia się w powszechne uwielbienie Boga: „Chwalcie i błogosławcie mojego Pana i dziękujcie Mu i służcie z wielką pokorą”. Franciszek jako syn swojej epoki, stał się przekazicielem błogosławieństwa dla tych, którzy jak on odczytali wezwanie do budowania sprawiedliwych relacji opartych o Ewangelię, do przywracania ziemi pokoju i uniwersalnego braterstwa, do pójścia przez świat jako siostry i bracia mniejsi – kobiety i mężczyźni napelnieni SŁOWEM i rozdający GO innym – współcześni ewangelizatorzy.

Pokój i Dobro!

Modlitwa Franciszkańska

O Panie, uczyn z nas narzędzia Twojego pokoju,
Abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść;
Wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda;
Jedność tam, gdzie panuje zwątpienie;
Nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz;
Światło tam, gdzie panuje mrok;
Radość tam, gdzie panuje smutek.
Spraw abyśmy mogli,
Nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać;
Nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;
Nie tyle szukać miłości, co kochać;
Albowiem dając, otrzymujemy;
Wybacząc, zyskujemy przebaczenie,
A umierając, rodzimy się do wiecznego życia.
Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Jeśli zainteresowała Cię osoba św. Franciszka z Asyżu sięgnij po lekturę:

- Carlo Carretto, *Ja, Franciszek*.
- Claire Cloninger, *Brat Słońce, Siostra księżyc. Opowieści o św. Franciszku*.
- Zofia Kossak, *Bez oręża*. ■

z prałatem ks. dr Andrzejem Latoniem rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Święty na każdy czas

Ksiądz prałat dr Andrzej Laton jest bratem ks. Jana Latonia SAC, proboszcza naszego Sanktuarium w latach 2008-2014, który zmarł nieoczekiwanie w zeszłym roku. Jest także prezesem Polskiego Studium Józefologicznego i Dyrektorem Centrum Józefologicznego w Kaliszu, autorem wielu publikacji poświęconych św. Józefowi. W roku Świętego Józefa zgodził się przybliżyć naszym Czytelnikom tę postać i jego niezwykle znaczenie dla Kościoła powszechnego, dla każdego z nas.



Organizuje ksiądz konferencje i sympozja naukowe poświęcone św. Józefowi, ale również jest ksiądz bardzo związany z Sanktuarium św. Józefa. Skąd tak wielkie zainteresowanie właśnie tym świętym?

Dla mnie i mojego brata była to naturalna więź, bo wychowywaliśmy się niedaleko Kalisza, w którym jest cudowny obraz św. Józefa. W czasach licealnych właściwie każdego dnia wchodziłem do Sanktuarium się pomodlić. Wtedy zdarzył się taki trudny moment w moim życiu, gdy mój Ojciec był bardzo chory i przeczuwałem, bo tak mówili lekarze, że może umrzeć. Prosiłem wówczas Ojca Jezusa, że potrzebuję jeszcze mego Ojca. Św. Józef mnie wysłuchał, jeszcze kilka lat miałem Tatę a to powołanie kapłańskie tak uważam, to coś więcej co mi dał. Kiedy zostałem księdzem i głosiłem w mojej wsi w kościele

swoje pierwsze kazania, mój Tato słuchał ich z uwagą i wzruszeniem. Miałem wtedy takie przemyślenia, że tak też mogło być z Józefem, jak z moim Ojcem... Jak Józef musiał kochać Jezusa, przeżywać, przytulać, a potem gdy Jezus dorósł, słuchał Jego przepowiadania. To przecież on jako głowa rodziny musiał przygotowywać Jezusa do misji, którą potem podjął.

To co robię to jest moja wdzięczność św. Józefowi. Oczywiście jestem dumny z Kalisza, podobnie jak mój brat Jan, który gdy tylko tu przyjeżdżał, to zawsze przychodził do Sanktuarium, tam się spowiadał, czerpał z tej duchowości Józefa. Po prostu dla nas obu zawsze to był Dom Józefa. Potem podczas studiów w Paryżu zacząłem pogłębiać od strony duchowej, teologicznej miejsce św. Józefa w historii zbawienia i zobaczyłem, że to Święty, któremu Bóg powierzył niezwykle rolę. My jesteśmy przyzwyczajeni do nazywania go patronem różnych spraw, jest bardzo popularnym świętym, ale to co odkryłem wykracza ponad to. Teologicznie rzecz ujmując, nie ma mariologii bez józefologii. Anioł został posłany do Maryi, która była już poślubiona Józefowi – oczywiście mówimy o tradycji żydowskiej, gdzie był konieczny pewien czas oczekiwania na zamieszkanie. Właśnie w tym czasie nastąpiło Zwiastowanie i Wcielenie. Tę przestrzeń i czas na tej ziemi Pan Bóg przygotował dla swojego Syna – Dom Józefa.

Papież Franciszek dostrzegł potrzebę przedstawienia Kościołowi powszechnemu na nowo postaci św. Józefa, ustanawiając tegoroczny rok Kościelny (od 8 grudnia

2020 do 8 grudnia 2021) świętemu Józefowi. Co jest tego powodem według Księdza?

To jest ciągłość nauczania Papieży. Pius IX w 1870r. ustanowił św. Józefa patronem Kościoła powszechnego. Był to czas bolesny dla Kościoła, dlatego przyzywa św. Józefa, który będąc opiekunem dla Jezusa, może być opiekunem dla Kościoła. Kolejni papieże także proszą o tę opiekę z Nieba. Leon XIII w Encyklice „Quamquam pluries” układa modlitwę „Do Ciebie św. Józefie (...)”, gdzie są też takie słowa: „Potężny nasz Wybawco, przybądź nam łaskawie z niebiańską pomocą w tej walce z mocami ciemności. A jak niegdyś uratowałeś Dziecię Jezus z niebezpieczeństwa, które groziło Jego życiu, tak teraz broń świętego Kościoła Bożego od wrogich zasadzek i od wszelkich przeciwności.”

Z kolei Jan Paweł II w stulecie tej encykliki wydaje adhortację: „Redemptoris Custos”, gdzie przywołuje tę modlitwę – egzorcyzm, i pragnie, aby Józef był patronem III Tysiąclecia.

Benedykt XVI także był wielkim czcicielem św. Józefa. Teraz Franciszek widząc co się dzieje, gdzie kryzys wiary zbiera swoje żniwo w rozbitych rodzinach i problemach Kościoła, ogłasza w 150. rocznicę od ustanowienia przez Piusa IX, Rok Józefa. Papież Franciszek czuje się duchowym synem św. Józefa. Napisał bardzo osobisty i emocjonalny List Apostolski „Patris Corde”, o ojcowskim sercu św. Józefa, w którym wskazuje na czułość Józefa. Warto zapoznać się z jego treścią. Św. Rodzina to jest miejsce dla zbawienia, bo tu Jezus się rodzi. Spodziewam się wielu łask i zwycięstw Nieba. Mówi się, że tak jak Józef był przy narodzinach Jezusa, tak też i będzie przy ponownym Jego przyjściu – Paruzji. Możliwe więc, że żyjemy u kresu czasów, z czego należy się ucieszyć i być przygotowanym. Po to także jest przywoływany św. Józef.

Św. Józef jest nazywany „milczącym świętym”, bo nie zanotowano ani jednego jego słowa na kartach Biblii. Co przez swoje milczenie św. Józef chce przekazać współczesnemu światu?

To prawda, w Biblii nie zanotowano żadnego jego słowa wprost, ale tak naprawdę wiemy, że Józef mówi na pewno jedno słowo: Jezus! Bo Anioł powiedział: Nadasz Mu imię Jezus.

Św. Jan od Krzyża napisał: „Józef jest uosobieniem tego Ojca, który wypowiada jedno słowo w ciszy wieczności. To Słowo, to Jego Syn”.

Bóg Ojciec, dał nam świat, i teraz, co jest istotą dawcy, nie przytłacza sobą. Nie domaga się sprawdzania co robisz z darem, czy chwalisz swego Dawcę. Józef jest taki sam. W Iz 30,15 czytamy: „W ciszy i ufności leży wasza siła”. To tak pasuje do św. Józefa. On mówił przez czyny – „mówiący czynami”. Anioł coś mu przekazuje i Józef to robi: ucieczka przed Herodem, powrót do Nazaretu. Na pewno przeżywał swoje wątpliwości; w języku oryginalnym Ewangelii można się doczytać, że wiedział skąd jest Dziecko w łonie Maryi, dlatego mógł sobie pomyśleć – nic tu po mnie, nie jestem godzien, Maryja należy do Boga. Bóg jednak chciał, aby to w Domu Józefa Jego Syn stawał się człowiekiem.

Ten Święty jako jedyny jest wybrany, aby reprezentować samego Ojca w Niebie, jest on obrazem i podobieństwem Boga Ojca. Sługa Boża Maria z Agredy przekazała nam tajemniczo brzmiące słowa Maryi o tym, że dopiero gdy ujrzymy oblicze Boże poznamy prawdziwą wielkość Józefa

Są święci, którzy gdy umierali im wcześniej rodzice, oddawali się pod opiekę Maryi i Józefa. Św. Teresa z Avila miała 13 lat, gdy zmarł ojciec, a wtedy św. Józefa poprosiła, by stał się jej Ojcem i odczuła realistycznie, że nim został. Pisała, że św. Józef wyjednał jej uzdrowienie i nauczył ją również modlitwy wewnętrznej. Mówiła, że Pan Jezus niczego mu nie odmawia i wszystko można u Niego wyprosić.

Św. Bernardetta także go uznała za Ojca. Podobnie Jan Paweł II po śmierci mamy chodził do sanktuarium św. Józefa w Wadowicach i oddał się pod opiekę Maryi i Józefa.

Przeogromna jest ilość uznanych przez Kościół objawień Maryi, natomiast objawienia św. Józefa nie były tak liczne. Co wiemy o tych Objawieniach i co one zapowiadają?

Najbardziej znane objawienie św. Józefa miało miejsce w południowej Francji, w Cotignac, w 1660 roku. Pasterz Gaspard Ricard był zmęczony i ogromnie cierpiał pragnienie, a wokół nie było żadnej wody. Nagle zobaczył starca, który mile się uśmiechał. Ciekawe, że Józef ukazał ►

► się jako starzec, choć przecież z pewnością był człowiekiem młodym, gdy poślubił Maryję. Myślę, że wynika to z symboliki, że Józef jest figurą Boga Ojca, a Bóg Ojciec jest przedstawiany jako piękny starzec (w Biblii oznacza to dojrzałość, mądrość). Człowiek ten przedstawił się: „Jestem Józef, podnieś skałę, a będziesz pił”. Była tam skała, której przesunięcie wymagałoby użycia siły kilku mocarnych mężczyzn. Gaspard wykonał polecenie św. Józefa i wytrysnęło źródło, które jest do dzisiaj. Teologicznie oznacza to, że trzeba odsunąć skałę, która zasłania Boga, trzeba usunąć grzech, a patron Kościoła w tym pomaga.

W tym samym mniej więcej czasie pod Kaliszem sparaliżowany człowiek nie wie po co żyje – co jest obrazem jakiegoś paraliżu świata. Przychodzi św. Józef, znów jako starzec i uśmiechając się prosi, aby namalowano obraz na życzenie Józefa. Gdy obraz jest gotowy i poświęcony, chory uzyskuje zdrowie. Ten Obraz, choć znany jako obraz św. Józefa Kaliskiego, przedstawia Świętą Rodzinę. I znów teologicznie, jest to zwrócenie uwagi, że Rodzina jest fundamentem zdrowego społeczeństwa. Zdrowe Rodziny na wzór świętej Rodziny.

W ostatnim objawieniu w Fatimie – 13 października 1917 roku, ukazał się św. Józef, który błogosławił światu. Można odnieść wrażenie, że Maryja chciała podkreślić i przedstawić światu, że Jezus urodził się w Rodzinie, a Maryja nie jest matką samotnie wychowującą Syna lecz ma męża u boku.

Św. Józef jest patronem dobrej śmierci, samotni modlą się o dobrego męża czy żonę, w czym i komu jeszcze może św. Józef pomóc?

Nie można Józefa ograniczać do tego, że jest patronem rodzin, osób konsekrowanych, patronem dobrej śmierci, czy ludzi pracy. To zrozumiałe, jest bardzo znanym świętym, ludzie chcą wzywać jego pośrednictwa, ale przede wszystkim jest to Święty, który pomaga żyć wiarą. Dlaczego Józef mógł być Ojcem dla Jezusa? Bo najpierw był synem wobec Boga. To słowo „sprawiedliwy”, które Biblia odnosi się do Józefa, oznacza właśnie posłuszny. Posłuszeństwo wiary. Józef może nam pomóc w obronie wiary w świecie.

Papież Franciszek zwrócił uwagę na różne przymioty Józefa, które mogą zafascynować i zachęcić do naśladowania.

Jest ojcem „przyjmującym”, akceptuje to, że pewne rzeczy są dla naszego dobra. Akceptuje, nie buntuje się, robi co każe mu Anioł.

Papież pisze też o „przczystym” sercu Józefa, że to jest prawdziwie ojcowskie serce, które nie zniewala drugiego sobą. Józef przecież stawia w centrum Maryję i Jezusa, a sam jest w cieniu.

Franciszek używając wobec św. Józefa metafory „Cień Ojca” podkreśla, że oznacza to wprowadzać dziecko w doświadczenie życia, nie brać w posiadanie, czynić go samodzielnym, przygotować do wyruszenia w drogę. Tylko miłość wolna od posiadania, jest miłością czystą. Tak właśnie Bóg nas umiłował – miłością czystą, możemy nawet występować przeciwko Niemu.

Józef daje siebie. To wynika także z imienia „Józef” – z hebrajskiego ma ono podwójne znaczenie: Józef to ten, który stawia barierę złu, broni przed złem i zarazem ten, który daje więcej, pozwala drugiemu wzrastać. Pozwala drugiemu stać się sobą, rozwinąć się.

Nam brakuje w rodzinach tych czystych serc, bo w tym świecie funkcjonuje logika panów, którzy wykorzystują posiadanie innych, do wypełnienia własnej pustki. Taka jest właśnie logika szatana, który chce nas posiadać, który jest uzurpatorem ojcostwa. A Józef wskazuje zupełnie inne rozumienie bycia ojcem, mężem. I to jest najlepszy wzór dla każdego.

W Kaliskim Sanktuarium Św. Józefa wisi obraz, słynący cudami. Jak powstał i jaką ma symbolikę?

Obraz powstał w XVII wieku, mniej więcej w tym samym czasie co objawienie w Cotignac. Pewnemu sparaliżowanemu, bardzo schorowanemu człowiekowi, który modlił się, aby Bóg zabrał go do siebie, bo bardzo cierpiał, objawił się św. Józef, przedstawiając się kim jest. Człowiek ten o nazwisku Stobienia (ciekawe, że w mojej parafii żyją ludzie o tym nazwisku, którzy mówią, że są z rodziny tego człowieka) zobaczył uśmiechniętego starca, który powiedział mu, że zostanie uzdrowiony, ma jednak postarać się o namalowanie obrazu i dokładnie wyjaśnić, jak i co ma być na nim, a także, że ma trafić do kaliskiej kolegiaty. Powstał obraz, a po poświęceniu pan Stobienia go ucałował i został uzdrowiony.

Cudowny Obraz jest więc, podobnie jak Obraz Jezusa Miłosiernego, namalowany według wskazówek z Nieba. Na tym polega głębia obrazu religijnego, że patrząc na niego czytam go jak Słowo Boże. Za każdym razem mogę znaleźć coś nowego.

Ciekawe, że chociaż obraz w Kaliszu nazywa się obrazem św. Józefa, to jest tam cała święta Rodzina. Widać jasno, że jest tu namalowana Trójca Święta Niebieska i Trójca Ziemska: Jezus, Maryja i Józef. Maryja jest napełniona Duchem Świętym. Z niej rodzi się Jezus, który żyje w ich ubogim domostwie Józefa i Maryi.

Na obrazie, Jezus jest „wschodzącym słońcem”, które przychodzi jako Zbawiciel. U góry Bóg Ojciec trzyma kulę ziemską z krzyżem. Ziemia będzie zbawiona. Realizuje się plan Trójcy Świętej – przychodzi Syn, staje się Człowiekiem. Duch Święty unosi się nad Świętą Rodziną. Następuje nowe stworzenie...

Maryja trzyma Pismo Święte, bo Pan Jezus sam powiedział uczniom idącym do Emaus – wszystkie Pisma o Mnie mówiły. Maryja zdaje się mówić, patrząc przez Pismo – To jest Syn Boży, a jednocześnie jest Ona brzemienna. Dla mnie jest to symbolika Kościoła, bo w nim rodzą się dzieci do życia wiecznego – przez Chrztost. Józef jest głową tej rodziny. Gdy dwunastoletni Jezus został w świątyni jerozolimskiej, czego nie zauważyli Jego rodzice wracający do domu, ale po trzech dniach go odnajdują, wtedy Maryja powiedziała: „Synu czemuś nam to uczynił, oto ojciec twój i ja, z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Pomimo pewnego tłumaczenia, Jezus wrócił z nimi i był im

poddany. Ojciec przez Ducha Świętego, słowami Maryi, wyraził pragnienie, aby Jego Syn dojrzał do swojej misji w domu Józefa

Postać, która objawiła się choremu spod Kalisza prosiła, aby na obrazie znalazły się słowa, które wypowiada Bóg „Idźcie do Józefa”. Malarz jednak zrobił niezwykły zabieg. Nie widać namalowanych słów, ale twarz Boga Ojca jest identyczna z twarzą Józefa. Przesłanie tego jest takie,

że Józef jest figurą Boga Ojca na Ziemi, on reprezentuje Boga. Jest głową rodziny. Widać oświetloną stopę i czoło Józefa. Maryja z Je-

zusem są Mu posłusznymi. Maryja wstaje bez szemrania, gdy muszą uciekać do Egiptu. Z Józefem Jezus stawał się Człowiekiem – pisze papież Franciszek. Na obrazie Wszyscy patrzą na Jezusa, a On patrzy do przodu, bo to On ostatecznie prowadzi, Jest drogą. On zna cel.

Jezus trzyma Józefa za palec wskazujący, a to oznacza, że jest posłuszny Józefowi, jest przygotowywany do misji zbawienia świata w domu Józefa.

Występują tu również kolory. Czerwień

jest symbolem królowania. Bóg Ojciec i Józef mają czerwone szaty, a jednocześnie Józef ma czarną suknię pod spodem, a ten kolor oznacza pokorę, kolor ziemi. Józef zdaje się mówić: Jestem człowiekiem, jestem dzieckiem. Józef trzyma w ręku dwie lilie, symbole czystości. To małżeństwo jest powrotem do zamysłu Boga, przed grzechem pierworodnym. Miłość czysta. Józef otrzymał od Ducha Świętego wyjątkowy dar miłości do Maryi.

Dziękuję za przybliżenie postaci św. Józefa naszym Czytelnikom.



Dlaczego wybrałam katolicyzm jako moją filozofię życia?

Polacy mieszkający w Danii, którzy czują się związani z Kościołem, zastanawiają się, jak ewangelizować Skandynawię. Choć Dania jest państwem protestanckim, a więc teoretycznie wierzącym w Boga, to Duńczycy o Bogu myślą niewiele albo wcale. Większość z nich odwiedza kościół tylko z okazji bierzmowania i śmierci członka rodziny. Dzieci często się nie chrzci, gdyż każdy obywatel jest członkiem Kościoła Duńskiego. Ślub zaś jest zbędny i drogi, zatem nie wszyscy się na niego decydują.

Polacy mieszkający w Polsce mają inne problemy. Często nie czują akceptacji dla swojej wiary, ale nie chcą akceptować szydzących komentarzy. Moi znajomi mówią, że w swoim środowisku jasno deklarują swoją wiarę, ale unikają rozmów na ten temat, gdyż są one dla nich bolesne. Szczęśliwie nie doświadczam tego, mimo iż pracuję z polskimi rodzicami, a na rozmowy o Bogu „wchodzę” dość często.

Uważam, że wybór filozofii życia jest bardzo ważny w wychowaniu dziecka, o czym opowiadam na szkoleniu „Rozwój emocjonalny” - jednym z jedenastu moich szkoleń. Filozofia życia pozwala rodzicowi zachować spokój i równowagę emocjonalną, czego rodzic pragnie nauczyć dziecko. Ono zaś uczy się głównie przez obserwację. Nie musi być to filozofia katolicka czy chrześcijańska, ale po wielu innych próbach, świadomie ją wybrałam, jako najlepszą dla mnie i dla mojej rodziny.

Religia katolicka daje mi stabilizację i spokój ducha, a dodatkowo pomaga przekazać moim córkom zasady moralne, w które wierzę, a które są obce Duńczykom. Bardzo trudno jest wychować moralnie dziewczynki w kraju, w którym każdy nastolatek czeka na swoje 15 urodziny, bo wtedy może zacząć uprawiać seks. Wcześniej jest to prawnie zabronione, a Duńczycy przestrzegają prawa.

Młodzież w wieku 15 lat nie jest wystarczająco dojrzała, aby budować związek. Po pierwszych próbach uprawiania seksu większość jest psychicznie poraniona. Dlatego w szkole

średniej jest niewiele par. Dziewczyny spotykają się w swoim gronie, a chłopcy w swoim. Nie chcąc takiego losu dla moich córek, pragnę im wpoić zasady moralne, które wpajali mi moi rodzice. Pomaga mi w tym wiara w Boga.

Chciałabym nauczyć moje dzieci, jak prawidłowo rozumieć szczęście. Szczęście to nie jest rozemocjonowanie i szalony śmiech, ale wewnętrzne poczucie pełni. W znalezieniu tej pełni przeszkadza lęk i zdenerwowanie. Można nad nimi zapanować, gdy w każdych niesprzyjających warunkach myślę o tym, że Bóg wyciągnie z tej sytuacji dobro i już teraz za nie dziękuję.

Uwielbiam powiedzenie, które usłyszałam od o. Adama Szustaka OP: „Nie mów Bogu, że masz wielki problem. Powiedz problemowi, że masz wielkiego Boga”. Zawsze ze wszystkich sił staram się zrealizować swoje plany, ale jeśli mimo tego nie daję rady, a na drodze do realizacji celu piętrzą się trudności, to wtedy zatrzymuję się i pytam, czy ten plan jest także wolą Bożą, czy tylko moją wolą. Być może Bóg dostrzega, że podążam niewłaściwą ścieżką i nie dotrę nią tam, gdzie planuję. On widzi wszystko z większej perspektywy.

Dlatego kiedy Bóg zamyka mi przed nosem drzwi, to po chwili zaskoczenia zaczynam szukać otwartego okna. Kiedy jednak nie daję już rady, wtedy mówię do Boga, aby to jego wola się stała, a nie moja. Jeśli jego wolą jest, abym osiągnęła wyznaczony cel, to musi mi pomóc, bo po ludzku zrobiłam już wszystko. Wtedy doświadczam cudów i jestem przekonana, że Bóg obdarowuje mnie łaską. Inni powiedzieliby, że to zbieg

okoliczności, ale te zbiegi okoliczności są zbyt skomplikowane, piękne i niesamowite. W takich chwilach czuję się kochana, otoczona Boską opieką - po prostu czuję się dzieckiem Bożym.

W moim życiu doświadczyłam tak wiele burz, że już nawet boję się wyruszać w dalszą drogę bez Boga. Zapraszam Go do każdego kroku, bo z Nim czuję się bezpiecznie. Cudownie jest mieć świadomość, że w każdej sytuacji jest przy mnie mój wielki i wszechmocny Przyjaciel.

Poznałam kilka innych religii i filozofii życia. Uwielbiam katolicyzm, gdyż nie muszę pokonywać żadnych etapów, aby być bliżej bóstwa. Mój Bóg przychodzi do mnie i pomaga mi, choć mimo to i tak często mam poczucie pustki. Dlatego staram się nie postrzegać swojej relacji z Bogiem przez pryzmat uczuć i emocji. Religia i wiara w Boga jest moim świadomym, logicznym wyborem.

Próbowałam też filozofii pozytywnego myślenia, która zdaje się być nurtem psychologii. Mogłabym nawet powiedzieć, że praktykowałam tę filozofię na tyle długo i z takim zaangażowaniem, że stałam się mistrzem. Zauważałam jednak, że w filozofii pozytywnego myślenia każdy człowiek jest odpowiedzialny tylko za siebie, a mnie zależało na mojej rodzinie. To w efekcie doprowadziło mnie do katastrofy.

W filozofii tej stan szczęścia jest konsekwencją pozytywnego myślenia. Myślisz o sukcesie i w wyniku tego on się realizuje. Mówi się, że nasze myśli przyciągają to, o czym myślimy. Jeśli myślisz o sukcesie doświadczysz sukcesu, a jeśli o porażce, to doświadczysz porażki. To miecz obosieczny, gdyż jeśli doświadczasz nieszczęścia, to znaczy, że na to zasłużyłeś, bo po prostu źle myślałeś. Jeśli zatem moi członkowie rodziny doświadczają nieszczęścia i porażki, to zgodnie z filozofią pozytywnego myślenia, oni sami są

sobie winni, a mnie nie powinno to obchodzić. Jeśli cierpię, to sama jestem sobie winna.

Filozofia pozytywnego myślenia w chwilach szczęścia wypycha nas w pychę, gdyż jesteśmy przekonani, że sami jesteśmy autorem swojego sukcesu, że stworzyliśmy go. W chwilach nieszczęścia filozofia pozytywnego myślenia wypycha nas w depresję, bo sami jesteśmy odpowiedzialni za całe zło, które nas spotyka. Dodatkowo zachęca nas do egoizmu. To mi nie odpowiada. Dlatego wybieram wiarę w Boga i Kościół katolicki, który współtworzę. Nie jest on idealny, taki jak ja i jak moja rodzina. Ważne jest to, że każdego dnia staramy się być lepsi: ja, moja rodzina i mój Kościół. Czasem nam nie wychodzi, ale czasem z Bożą pomocą jest pięknie.

Chciałabym ewangelizować Duńczyków i przyciągać do Kościoła Polaków. Myślę jednak, że powinnam skupić się na moich najbliższych i na mojej relacji z Bogiem. Codziennie razem się modlimy i słuchamy Słowa Bożego. Pracujemy nad naszymi relacjami, wspólnie spędzamy czas i pomagamy sobie. Razem gotujemy, razem pracujemy przy komputerze, razem sprzątamy dom i razem chodzimy na spacer. Jeśli rozmawiam z innymi o Bogu, to skupiam się na moich prywatnych doświadczeniach z Bogiem, na łaskach jakie otrzymałam i na pocieszeniu, jakiego doświadczyłam w trudnych chwilach.

Natomiast u innych Katolików imponuje mi spokój w chwilach zagrożenia, który wynika z ich wiary w Boga. Kiedy w czasach zagrożenia koronawirusem, moja znajoma traciła poczucie bezpieczeństwa finansowego, nie traciła uśmiechu, serdeczności i spokoju, który wynikał z jej głębokiego przekonania, że Bóg się nią opiekuje. Pewnie o tym nie wie, ale jej wiara wzmacnia moją. Może kiedyś moja wiara wzmocni wiarę kogoś innego. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Chrystus Frasobliwy przy rondzie w Pilaszkwie

Kapliczka Pana Jezusa Frasobliwego w Pilaszkwie stoi obecnie za barierą stalową ogradzającą chodnik nowo wybudowanego ronda na skrzyżowaniu tras Świecice – Zaborów i Pogroszew – Leszno przez Wąsy, w północno zachodniej strefie ronda. Krzyżują się tu ulice Nowowiejska i Zaborowska.



Kapliczka z figurką Chrystusa Frasobliwego w dniu 27.11.2018 r. a po budowie ronda



Kapliczka jest usytuowana na terenie parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Łązniewie w dekanacie błockim archidiecezji warszawskiej. Nadzór nad parafią sprawują księża Orioniści. Pilaszków podlega administracyjnie Urzędowi Miasta i Gminy Ożarów Mazowiecki powiat Warszawski Zachodni.

W obecnym usytuowaniu nie wygląda na uszanowaną ani jako obiekt kultu, ani jako leciwy obiekt małej architektury, ani jako ozdoba krajobrazu wsi mazowieckiej. Kapliczka pochodzi z roku 1882 lub 1887 możliwe też, że z 1889 co pewnie udałoby się ustalić po oczyszczeniu z nałożonych warstw farb i zapraw.



Data fundacji figury Chrystusa Frasobliwego



Kapliczka z figurką Chrystusa Frasobliwego sprzed budowy ronda, portal Polska Niezwykła



Fundatorem był Teodor Ostrowski, o czym świadczy wyryty w kamieniu napis wyłaniający się spod kilku warstw farb nałożonych amatorsko a obecnie mocno zżółczonych. Materiałem z jakiego wykonana jest figura Pana Jezusa Frasobliwego oraz zwieńczona gzymsem podstawa figury jest prawdopodobnie piaskowiec lub wapień pokryty grubą warstwą niebieskiej farby. Sama figura umieszczona jest w metalowej, oszklonej obudowie, która zdecydowanie wymaga wymiany a figura i podstawa fachowej renowacji oraz wykonania prac konserwatorskich. Istnieją fotografie z okresu przed przebudową skrzyżowania dróg, na których widzimy kapliczkę stojącą wśród zieleni kwiatów i drzew usuniętych podczas budowy ronda.

Niezbędna jest zmiana usytuowania stojącej tuż za barierką kapliczki. Wskazane byłoby przesunięcie o 3-4 metry w kierunku północno – zachodnim, zbudowanie dojścia i wykonanie nasadzeń zieleni.

Należy ustalić właściciela terenu, na którym kapliczka jest obecnie usytuowana

WŁADYSŁAW CIECHANOWSKI
nabył dobra pilaszowskie 31 III/12 IV 1875 r. Gospodarował tu osiemnaście lat. Rozwinął uprawę buraków cukrowych i zbudował specjalną kolejkę wąskotorową dla ich transportu do Cukrowni „Michałów” w Lesznie. Z tej kolejki korzystali jeszcze Marszewscy, została rozebrana po wojnie. Ciechanowski w 1882 r. sprzedał pięć wólk swojej ziemi, położonych w kierunku Borzęcina, hrabinie Mariannie Ostrowskiej – w ten sposób powstał folwark Ostrówek. W 1887 r. na rozstaju dróg w północno-zachodnim rogu parku stanęła figura Pana Jezusa Frasobliwego. Prawdopodobnie figura Matki Bożej przy bramie wjazdowej do parku została postawiona także w tym samym czasie. To z rąk Władysława Ciechanowskiego Pilaszków przeszedł w posiadanie inż. Mieczysława Marszewskiego, który doprowadził go do świetności.

Fragment strony 93 z książki „Pilaszków” Barbary Milanowskiej

93

Przepłynął nad prastarą aleją lipową
Prosto na dwa kasztany rosnące przy dworze.
Zaczepił o siedzącą na przymurku sowę
I wystraszył krążące w kółko nietoperze.
Wyjrzał wreszcie na drogę dokoła ogrodu,
Gdzie Chrystus Frasobliwy na kamieniu siedzi.
I potoczył się polem w kierunku zachodu
Bo już ranek nadchodził w świetlistej powodzi.

Fragment strony 79 z książki „Pilaszków” Barbary Milanowskiej;
Fragment wiersza Hanny Zdzitowieckiej „Stary dwór”

79

oraz rozpoznać możliwość przesunięcia na proponowany teren.





Okladka książki „Pilaszków” Barbary Milanowskiej

► W książce autorstwa Pani Barbary Milanowskiej „Pilaszków 650 lat dziejów dworu i jego mieszkańców” na stronie 93 czytamy „Ciechanowski (ówczesny właściciel dóbr pilaszkowych) w 1882 r. sprzedał pięć włók swojej ziemi, położonych w kierunku Borzęcina, hrabinie Mariannie Ostrowskiej – w ten sposób powstał folwark Ostrówek. W 1887 r. na rozstaju dróg w północno – zachodnim rogu parku stanęła figura Pana Jezusa Frasobliwego. Prawdopodobnie figura Matki Bożej przy bramie wjazdowej do parku została postawiona w tym samym czasie”.

Nazwisko Ostrowscy oraz data zakupu ziemi przez hrabinę Mariannę Ostrowską pasują do daty i nazwiska wyrytych na podstawie figury. Do wyjaśnienia pozostaje kim był Teodor Ostrowski.

Córka ostatniego właściciela Pilaszkowa, panna Mieczysława Marszewskiego, Hanna Zdzitowiecka, pisarka, poetka, autorka książek dla dzieci napisała w 1946 roku wiersz pod tytułem „Stary dwór” zamieszczony w wyżej wymienionej książce na stronie 79, w którym wspomina też o Chrystusie Frasobliwym.

O historii Pilaszkowa i rodów, które były właścicielami tej ziemi oraz wydarzeń,

których świadkiem jest dwór w Pilaszkowie można przeczytać we wspomnianej książce Pani Barbary Milanowskiej.

Książka jest dostępna w Bibliotece Publicznej w Ożarowie Mazowieckim w dziale Regionalia.

Dwór i park jeszcze istnieją, mam nadzieję, że po ustaniu pandemii zostaną ponownie udostępnione.

Figura Chrystusa Frasobliwego jest obecnie jakby niczyja, wymaga natychmiastowej opieki konserwatorskiej. Chciałbym tym opisem wzbudzić zainteresowanie społeczeństwa i władz oraz zainicjować akcję ratowania pięknego starego symbolu wiary naszych przodków a być może podczas renowacji odkrycia dzieła sztuki.

Chrystus Frasobliwy stoi cierpliwie za barierką i z miłością patrzy na przejeżdżających nowoczesnym rondem.



Wypłynąłem na suchego przestwór oceanu

Każdy z nas doskonale kojarzy to zdanie Adama Mickiewicza powstałe w efekcie jego wizyty w niezwykle miłym jakim była i jest do dziś Odessa. Kilkadziesiąt lat po podróży do Odessy naszego Narodowego Wieszczą w tym przepięknym mieście nad Morzem Czarnym na świat przychodzi Stanisław Szulmiński. Urodzony w dalekiej Odessie a bardzo mocno związany z Ożarowem Mazowieckim i Seminarium Księży Pallotyńów w Ołtarzewie.



Jeśli dziś myślimy o naszych czasach jako epoce mobilności i ciągłej zmiany, to coś można pomyśleć o okresie zawieruchy I Wojny Światowej i okresie międzywojennym. Społeczeństwo na nowo powstałego państwa Polskiego przemieszcza się i szuka swojego miejsca. Dlatego też urodzony 10 lipca 1894 r. Stanisław szkołę średnią kończy w Kamieńcu Podolskim. A kiedy na zakończenie I Wojny Światowej Polska odzyskuje Niepodległość, to nasz bohater decyduje się na wstąpienie do Wyższego Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Niestety dramat rewolucji bolszewickiej zmiata wszelkie przejawy ży-

cia chrześcijańskiego z tamtych terenów i młody kleryk Stanisław zostaje przeniesiony do seminarium do Tarnowa, gdzie 8 lipca 1923 r. zostaje księdzem otrzymując święcenia z rąk bp. Piotra Mańkowskiego.

Kiedy się rodzimy i wychowujemy w jakimś konkretnym miejscu, to jego kultura i duch tej przestrzeni ma ogromny wpływ na naszą wrażliwość i na to kim i jacy jesteśmy. Nie inaczej było ze Stanisławem Szulmińskim.

Urodzony w Odessie – mieście kultury i sztuki, mieście ze swoistym poczuciem humoru (obecnym do dziś dnia), mieście przenikających się ➤

► kultur, języków i religii. Nie dziwi więc, że już w czasie seminarium ujawniał pragnienia budowy jedności Kościoła, dziś byśmy powiedzieli – pragnienia ekumeniczne. Tym czego bardzo pragnął, było pojednanie między Kościołem prawosławnym i katolickim.

ksiądz przeżywa czas duchowej pallotyńskiej formacji w miejscu, gdzie od kilkunastu lat rodziło się w wielkich trudach Pallotyńskie Wyższe Seminarium Duchowne. Po zakończeniu nowicjatu, a więc już po roku Przełożeni wysyłają go Wadowic, do pierwszego pallotyńskiego domu w Pol-



Po święceniach kapłańskich wyrażał ogromny zapał by przedostać się do Rosji radzieckiej i tam troszczyć się duszpastersko o osoby pozbawione możliwości uczestniczenia w życiu sakramentalnym a szczególnie regularnego uczestnictwa w Eucharystii. Prześladowanie Kościoła katolickiego w Rosji Radzieckiej było w latach dwudziestych ogromne i śmierć męczeńską poniosło wielu kapłanów i zakonników wraz z osobami świeckimi przyznającymi się do swojej wiary.

Zanim jednak wybuchła wojna i zanim ksiądz Stanisław Szulmiński poniósł śmierć męczeńską były w jego życiu lata, w których był mocno związany z Ożarowem Mazowieckim. Już jako ksiądz i profesor teologii w Seminarium Duchownym w Łucku podejmuje niezwykle odważną decyzję by zrezygnować ze swojego życia jako księdza inkardynowanego do diecezji a dalej pełnić posługę kapłańską jako pallotyń. W dniu 15 sierpnia 1928 rozpoczyna nowicjat w Ołtarzewie. Jako

sc, w którym ks. Stanisław posługuje jako spowiednik i ojciec duchowny w gimnazjum. Warto dodać, że w tym czasie gimnazjum pełniło również rolę Niższego Seminarium Duchownego i było miejscem, gdzie rodziło się wiele powołań. W procesie rozeznawania powołania i podejmowania decyzji o podjęciu drogi kapłańskiej pomagał ks. Stanisław Szulmiński SAC. Śmiało można przypuszczać, że spełnił się w tej roli, bo przełożeni już po dwóch latach mianują ks. Stanisława ojcem duchownym w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. Jeden z wychowanków ks. Stanisława Szulmińskiego opisuje swojego kierownika duchowego takimi słowami:

„Budził on we mnie spowiadającym się, czy też przychodzącym do niego po poradę, zaufanie i to zaufanie szczere i pełne; odznaczał się bowiem w życiu codziennym świętością, jego postępowanie było nacechowane powagą, zachowaniem przepisów i reguł życia konsekrowanego;

najmniejsze rzeczy jak milczenie czy przyklęknięcie, czy też żeganie się były przepojone głęboką wiarą; to nie były u niego jakieś „ceremonie” czy też praktyki zewnętrzne, ale wypływały z serca przepełnionego miłością dla Chrystusa”.

Z tych świadectw wynika, że ks. Stanisław nie ograniczał się tylko do pracy z klerykami przygotowującymi się do przyjęcia święceń kapłańskich i do pracy duszpasterskiej. Poświęcał się też kierownictwu duchowemu i spowiadaniu osób mieszkających nieopodal seminarium oraz mieszkających w Ożarowie Mazowieckim. Znał doskonale trudne życie ludzi, których spotykał każdego dnia.

Jednak tych obowiązków było więcej bo ks. Szulmiński był również profesorem teologii orientalnej w seminarium. Ten suchy fakt z życia mówi nam całkiem sporo. Teologia orientalna nie jest bowiem przedmiotem obowiązkowym i koniecznym by ukończyć seminarium. Jednak pasja jaką posiadał ks. Stanisław oraz umiłowanie i pragnienie jedności Kościoła prowadziło go do tego by z innymi dzielić się swoją wiedzą. Pragnął by wszyscy zwłaszcza młodzi księża mieli w sobie wrażliwość na inny sposób uprawiania teologii. Ks. Suwała uczeń ks. Szulmińskiego tak to wspomina:

„Wiem jak ks. Szulmiński był przepełniony i żył ekumenizmem; chciał i dążył do pojednania wszystkich wierzących w Chrystusa, a szczególnie prawosławnych.”

Chciał, by Ołtarzewskie seminarium było miejscem poszerzenia horyzontów i zdobywania dużo szerszej wiedzy niż tylko niezbędnego minimum. Pokazuje nam to, że realizował w swoim życiu, Pallotyński charyzmat maksymalizmu. Nie zadowalał się niezbędnym minimum. Wymagał od innych przede wszystkim wymagając od siebie odpowiedniej wiedzy i przygotowania duchowego.

Nie chciał sprawy jedności Kościoła zarezerwować jedynie osobom duchownym. Tak, jak gdyby tylko duchowni byli odpowiedzialni za jedność Kościoła. Doskonale zdawał sobie sprawę, że każdy człowiek w Kościele musi brać tę odpowiedzialność na siebie. Nie zatrzymał się tylko na samej idei i pragnieniu jedności, ale by wcielić w życie swojej marzenia powołał do życia w 1937 r. organizację pod nazwą „Apostolat Pojednania”.

„Szerzenie znajomości wschodniego chrześcijaństwa było jednym z głównych celów Apostolatu Pojednania. Jego członkowie czytali encykliki papieskie w tej sprawie, studiowali teologię porównawczą, liturgikę, etykę, języki Wschodu, literaturę, historię oraz aktualne możliwości pracy na rzecz pojednania. Niektórzy pisali prace na te tematy, wygłaszali referaty. W tym też celu wyjeżdżano tak na kresy wschodnie ówczesnej Polski, jak i na Zachód”.

Takimi słowami opisuje działalność Apostolatu Pojednania ks. Roman Forycki SAC. Z całą pewnością można stwierdzić, że dzięki takiej działalności ks. Stanisława Szulmińskiego SAC Ożarów Mazowiecki i nieopodal znajdujące się Seminarium były awangardowymi ośrodkami myślenia teologicznego i ekumenicznego.

Jednak łatwo poprzestać tylko na naukowym opracowywaniu, dużo trudniej swoim życiem świadczyć o tym czego się naucza. Moment weryfikacji prawdziwej i pogłębionej woli oddania całego swojego życia dla jedności Kościoła następuje w życiu ks. Stanisława w momencie wybuchy II Wojny Światowej. We wrześniu 1939 roku dociera do Nowogródka, jednak szybko zostaje aresztowany i oskarżony o bycie „szpiegiem Watykanu”. Następnie osądzony i zesłany na Syberię do obozu pracy w Uchcie nad Morzem Białym. „Ks. Szulmiński jako więzień miał swoją motywację. Ciężką pracę, głód, poniżenie uważał za pokutę i ofiarę, którą składał Bogu w intencji pojednania prawosławia z Kościołem katolickim. Heroicznie służył więźniom, starał się o ich uwolnienie, potajemnie spowiadał, odprawiał Mszę św., podnosił na duchu, był dla wszystkich dobrym samarytaninem”.

Życie kończy na „niełudzkiej ziemi” jako więzień i męczennik oddając swoje życie w służbie Kościołowi. Szczególnie w służbie Jednego Kościoła.

Dziś trwa proces beatyfikacyjny ks. Stanisława Szulmińskiego SAC. Od 27 listopada 2020 w rodzinie Pallotyńskiej obchodzony jest „Rok ks. Szulmińskiego”. Każdy kto chciałby bliżej poznać postać niezwykłego księdza tak mocno związanego z Ożarowem Mazowieckim zapraszam na stronę internetową www.szulminski.pl

Z postulatorem w procesie beatyfikacyjnym księdza Stanisława Szulmińskiego, ks. Józefem Ciupakiem SAC rozmawia Agnieszka Przybyszewska

Pokora i ekumenizm

Zanim porozmawiamy o księdzu Stanisławie Szulmińskim SAC, którego pamięci Rodzina Pallotyńska poświęciła rok 2021, gdyż przypada 80 rocznica jego męczeńskiej śmierci, proszę wyjaśnić naszym czytelnikom, kim jest postulator, w jakim celu i przez kogo jest ustanawiany?

Pragnę na początku pozdrowić Czytelników Misericordii, pisma wydawanego przez sanktuaryjną parafię w Ożarowie Mazowieckim. I wyrazić radość z powodu zainteresowania się tematem procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego księdza Stanisława Szulmińskiego, palloty, bowiem rzeczywiście Rodzina Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego w Polsce przeżywa bieżący rok w błaskach jego męczeńskiej śmierci.

Natomiast przechodząc do postawionego pytania, należy na samym początku stwierdzić, że Kościół niezwykle precyzyjnie normuje sprawę prowadzenia procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Aby w ogóle rozpocząć proces beatyfikacyjny – który zawsze jest prowadzony przez biskupa diecezjalnego – kandydat na ołtarze winien cieszyć się autentyczną i rozpoznawaną opinią świętości lub męczeństwa. Innymi słowy proces może być prowadzony wedle przepisów odnoszących się do wyznawców lub do męczenników (gdy kandydatowi na ołtarze zadano śmierć z nienawiści do wiary).

Proces beatyfikacyjny może zainicjować diecezja, parafia, zakon, również wierni świeccy przekonani o świętości konkretnej osoby. Konieczne jednak jest, aby – zwłaszcza wobec biskupa diecezji – był wyłoniony jeden przedstawiciel, który będzie reprezentował „grupę/społeczność” na zewnątrz. Jest to osoba postulatora (pełnomocnika), który wobec władzy diecezjalnej prowadzi dochodzenie w imieniu parafii, zakonu czy wiernych świeckich. Ale nie tylko: postulator ma za



zadanie prowadzić kwerendę i zbierać dokumentację na temat opinii o świętości czy męczeństwie i przedstawiać je Trybunałowi Beatyfikacyjnemu, powołanemu przez biskupa diecezjalnego. Postulatorem może być kapłan, osoba życia konsekrowanego, również osoba świecka. Postulator jest mianowany przez „powoda” (czyli podmiot inicjujący proces) i zaaprobowany przez biskupa diecezjalnego, gdzie ten proces jest prowadzony.

Czytając krótką notkę biograficzną księdza Stanisława Szulmińskiego – napisaną przez ks. Henryka Kietlińskiego, zacięła mnie jego determinacja i pragnienie pogodzenia prawosławia z katolicyzmem. Odniosłam wrażenie, że nie zostałby pallotnym, gdyby nie obietnica przełożonych SAC, że będzie mógł w przyszłości poświęcić się tej misji pojednania. Wstąpił do nowicjatu Księży Pallotynów w Ołtarzewie, choć miał już święcenia kapłańskie i tytuł profesora teologii orientalnej w Seminarium Duchownym w Łucku. Co było wyjątkowego w tym kapłanie? Dlaczego właśnie w jego sprawie trwa proces beatyfikacyjny?

Ową „determinację i pragnienie pogodzenia prawosławia z katolicyzmem” można pełniej zrozumieć wczytując się w biografię ks. Szulmińskiego. Dzieciństwo, lata młodości i seminarjne, pierwsze lata kapłaństwa były przez niego przeżywane w Odessie, Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu i Łucku... to poniekąd wszystko tłumaczy: żył nie tylko na styku wielokulturowości (Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Tatarzy), ale i współistniejących obok siebie różnych religii i wyznań. I jeżeli do tego dodamy wyjątkową wrażliwość i subtelność ducha ks. Szulmińskiego, to nie może dziwić, że Jego serce „krwawiło” patrząc zwłaszcza na dramat podzielonego chrześcijaństwa. Stąd Jego przynaglające pragnienie – z pewnością od lat najmłodszych, a już świadomie wypowiedziane na etapie studiów seminaryjnych – by oddać się bez reszty pracy na rzecz jednoczenia chrześcijan.

A do takiej misji był przygotowany jak nikt inny, bowiem znał kulturę tamtych terenów, władał językami (perfekcyjnie posługiwał się ukraińskim i rosyjskim), studiował teologię orientálną w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zresztą studia na KUL-u poszerzyły jeszcze bardziej Jego patrzenie na Kościół i jego bolesne rozdarcie, bowiem spotyka tam wielkich i wspaniałych ludzi: ks. Władysława Kornilowicza (dyrektora domu księży studentów, a później współtwórcą i kierownikiem duchowym Dzieła Lasek – dziś też kandydata na ołtarze), o. Jacka Woronieckiego (byłego Rektora KUL, niezwykle

zaangażowanego w dzieło pracy na Wschodzie, też kandydata na ołtarze, który był Jego kierownikiem duchowym). Jeżeli do tego dodamy ks. Stefana Wyszyńskiego (późniejszego Prymasa Tysiąclecia), wówczas – tak jak ks. Szulmiński – studenta KUL-u, z którym razem mieszkali w konwiktie księży studentów, to otrzymamy środowisko, które „uskrzydlało” ks. Szulmińskiego do realizowania jego zamiaru pracy na terenach byłego Związku Radzieckiego.

Niewątpliwie realna perspektywa pracy na Wschodzie była owym „kamyczkiem”, który przeważał i zadecydował, że ks. Szulmiński wstąpił do Pallotynów. Ale nie tylko to – bowiem dane mu było spotkać na Kongresie Misyjnym wybitnego Pallotyń, ks. Wojciecha Turowskiego (późniejszego Generała Pallotynów i biskupa – nominata Częstochowy, którego władze komunistyczne wydalili z Polski) – z którym zadziergnięte pokrewieństwo ducha miało też wpływ na wstąpienie ks. Szulmińskiego do Pallotynów. Natomiast to, że ks. Szulmiński nie mógł wyjechać na tereny Związku Sowieckiego, było konsekwencją decyzji Watykanu, bowiem Stolica Apostolska nie wyraziła na ten wyjazd swojej zgody (która wówczas była konieczna).

Dlaczego ksiądz Szulmiński został uznany przez sowietów za „watykańskiego szpiega”? Co wiemy o jego obozowych losach w sowieckim łagrze w Uchcie?

Praca łagierników na nieludzkiej sowieckiej ziemi jest szeroko opisywana i udokumentowana. Przytoczę tylko jeden

opis współwięźnia ks. Szulmińskiego z Uchty, p. Feliksa Rutkowskiego: „Ubranie wydawano nam stare, brudne, porwane łachmany odebrane od łagierników sowieckich. Obuwie, sandały ze starych opon samochodowych również stare i to wydano nie wszystkim, a tylko tym, którzy byli kompletnie obdarci. Po kilku dniach chodzenia w otrzymanych sandałach wszyscy byli z nogami okaleczonymi, kulawi pędzani po kilka kilometrów ►►



► do pracy. Warunki pracy okropne, letnią porą w błocie, w wodzie, zimową porą w śniegu. Po- budka o godz. 4-ej, zaraz śniadanie i wymarsz do pracy kilka kilometrów do wyrębu lasu, budowa- nia dróg, kopania rowów i innych. Praca trwa co- dziennie po 12 godzin bez przerwy. Świąt nie ma. Norma do wypełnienia przekraczająca w ogóle si- łę fizyczną człowieka, bardzo ciężka, a tym bar- dziej nie do wypełnienia przez ludzi nie mających pojęcia o tego rodzaju robocie. Tym bardziej, że wyżywienie niedostateczne i nieodpowiednie. Wydawali dwa razy dziennie gotowaną strawę. Po przewiezieniu nas do łagru przez czas dłuższy karmiono nas zupą po litrze na osobę, zupą przy- gotowaną z wody zarzuconej niezbyt dużą ilością liści z kapusty oraz wydawali różnie po 500, 600 gram chleba. Chleb czarny wię- cej wody niż mąki. Wyżywienie jest podzielone na kilka katego- rii, zależne jest od pracy danego łagiernika, kto wyrabia ile pro- cent normy, dostaje odpowiedni kocioł /.../. Wobec wyżej opisa- nych warunków łagru przywo- zili ludzi zdrowych, lecz bardzo szybko ci ludzie się wyczerpy- wali: rozpoczynały się choroby, ludzie puchli. Po upływie pew- nego czasu jeden drugiego nie poznawał. Obserwując idących do pracy lub powracających z pracy, odnosiło się wrażenie, że idą ludzie umarli, bez życia, ślaniający się z wyczerpania jak upiory ubrani w łachmany. Zimą, mrozy do 50 stopni i więcej. Wskutek złego odżywiania, braku ciepłej odzieży poodmrażali ręce, nogi, wielu straciło palce u rąk i nóg, stali się tylko chodzącymi cieniami”.

A że w akcie oskarżenia pojawił się zarzut, że ks. Szulmiński był „watykańskim szpiegiem” czy „członkiem kontrrewolucyjnej organizacji religij- nej „Stowarzyszenia Pallotynów”, to nic nadzw-yczajnego w stosunku do kapłana kościoła katolic-kiego – był to koszmarny rosyjski standard.

Czy jest coś w postawie i osobowości sługi bożego co szczególnie księdza zafascynowało?

Pasja i płynąca z niej siła przekonywania i an- gażowania innych w dzieło jednoczenia. Czymś

wyjątkowym było, że ojciec duchowny Semina- rium w Ołtarzewie (ks. Szulmiński) zgromadził sporą grupę młodych kleryków, którzy uczyli się języka rosyjskiego i przygotowywali do wyjaz- du na Wschód. Był to kwiat ówczesnej młodzie- ży kleryckiej, nie tylko przekonany do idei jed- noczenia kościołów, ale również zafascynowany kształtem i pięknem ducha ks. Szulmińskiego. To Jego wychowankowie – późniejsi profesorowie, prowincjałowie – nie pozwolili, by pamięć o ks. Szulmińskim odeszła do lamusa historii, lecz po- dejmowali inicjatywy, by ocalić jego Sylwetkę od zapomnienia.

Ksiądz Szulmiński jest stosunkowo mało znany wśród wiernych Kościoła Katolickiego w Polsce. Co możemy uczynić jako

parafianie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego dla procesu jego beatyfikacji?

Wyrażam nadzieję, że – w porozumieniu i na zaprosze- nie księdza proboszcza i ku- stosza – w którąś z niedziel w „Roku Szulmińskiego” przy- będzie do Ożarowa Mazo- wieckiego kapłan z Ośrodka Postulacji, by przybliżyć Syl- wetkę Sługi Bożego, ks. Sta- nisława Szulmińskiego, i by razem omodlić proces beatyfi- kacyjny. Modlitwa o beatyfi- kację i łaski przez przyczynę Słu- gi Bożego jest najważniejsza.

Jednakże warto również dzielić się tym świadec- twem o bohaterskiej postawie ks. Szulmińskiego z innymi ludzki: bliskimi i znajomymi. On prze- cież chodził tymi samymi drogami co mieszkań- cy Ożarowa Mazowieckiego, mieszkał tutaj, po- sługiwał jako kapłan, prowadził katechezę dla dzieci, podróżował pociągami w kierunku War- szawy i Sochaczewa.

Życzę, aby przykład życia i świętości Słu- gi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego stał się również dla ożarowskich Parafian inspiracją w dążeniu do własnego uświęcenia.

A ja życzę jak najszybciej zakończonego procesu beatyfikacyjnego dziękuję za rozmowę.





Perliczka w pomarańczach, nie tylko na święta.

Perliczka to ptak udomowiony i hodowany dla smacznego mięsa i jaj od tysięcy lat. Jest ono rzeczywiście bardzo delikatne z wyraźnym akcentem dziczyzny, przypomina w smaku bażanta, choć jednocześnie jest dość podobne do kurczaka. Polecam przyrządzenie dania z perliczki na święta, bo smakuje wytwornie, ale równie dobrze może zagościć na stołach podczas niedzielnych obiadów rodzinnych.



Przepis na perliczkę dostałam od mojej sąsiadki Ani, która fantastycznie gotuje najróżniejsze frykasy. Przepis jest bardzo prosty, choć wykonanie wymaga trochę czasu. Zatem zaczynamy!

Przygotowanie

Perliczkę umyć i przygotować solankę (woda i dwie łyżki soli). Wody wlać tyle, żeby tuszka była całkowicie zanurzona w solance (dobrze sprawdzić czy soli jest wystarczająco) i odstawić do lodówki na kilka godzin.

Farsz

1 opakowanie koziego serka twarogowego
1 pomarańczę sparzyć, skórkę (bez białej części) zetrzeć na tarce o oczkach jak na placki i dodać do serka koziego. Pokroić tę pomarańczę w plastry, które można jeszcze podzielić na pół. Posłużą do obłożenia perliczki podczas pieczenia.

Perliczkę po wyjęciu i osuszeniu z solanki należy dobrze natrzeć (wewnątrz także) papryką w proszku (tu według uznania, ostrą czy łagodną). Umieścić we wnętrzu serek ze skórką pomarańczową. Ja posypałam jeszcze na wierzchu odrobiną „warzywka”. Proponuję także odchylić cienką i delikatną skórę na piersiach i nóżkach i wetknąć tam kawałki masła. Całą tuszkę dokładnie posmarować oliwką i ułożyć w wysmarowanej masłem brytfance, do której wlewamy też trochę wody. Perliczkę ułożyłam na plecach i związałam gumką (dostępna razem z perliczką), aby złączyć nóżki, i aby farsz się nie wy dostał. Nie trzeba zszywać otworu z farszem.

Pieczenie

Piekarnik nagrzewamy do 180 stopni. Dobrze jest włożyć dodatkowe naczynie np. blachę do której nalewamy wody i ustawiamy pod spodem, poniżej brytfanki z perliczką. Piec tyle ile ważyła tuszka. Pół godziny przed zakończeniem pieczenia na perliczkę ułożyć pokrojone w plastry pomarańcze.

Po upieczeniu, pokroić. Smakuje równie dobrze zaraz po upieczeniu jak i odgrzewana w piekarniku.

Życzę udanego pieczenia. Na pewno będzie smacznie!

Andreas

Drodzy Czytelnicy. Opowiadanie, które za chwilę przeczytacie, rozpoczyna cykl opowiadań o podróżach do źródeł łaski – miejsc, które tak licznie rozsiał Pan Bóg w naszej Ojczyźnie...To miejsca spotkań świętych i błogosławionych, których historie mogą ubogacić i pomnożyć wiarę każdego z nas. Jest to kontynuacja historii o Królestwie Kexâkoé i jego podopiecznych...

Andreas był drugi na liście wybranych królestwa Kexâkoé.

Podobnie jak w przypadku Anny, tylko Władca wiedział dlaczego wybór padł właśnie na niego. Andreas nie wyróżniał się niczym, przeciętny wzrost, włosy, głos, przeciętne oczy, uszy, nos, ręce, nogi... słowem nic co mogłoby być powodem do dumy.

Kiedy chłopiec był w domu sam, przyglądał się sobie w lustrze bacznie poszukując czegoś, czegokolwiek, co zasługiwałoby na uwagę i nigdy niczego takiego nie znajdował. Aagl, który się nim opiekował, gdyby tylko mógł (bo nie było to w naturze Agłów), kipiałby ze złości. Nie, nie na Adreasa, ale na ludzi, których Władca, postawił na jego drodze.

Pierwsza w kolejności była, jak to mawiał Aagl „Ta nie tu”. Otóż kobieta, która opiekowała się Andreasm zawsze chciała być gdzieś indziej, byle gdzie, byle nie w domu. Wielokrotnie obwieszczała, każdemu kto tylko chciał słuchać: „Jaka szkoda, że musze tu być. Jak mi się fatalnie życie potoczyło, chciałam być kimś wyjątkowym. A ja co? Ugrzęzłam między pralką a kuchnią”. Być może mówiłaby inaczej, gdyby umiała pracować pracując i odpoczywać odpoczywając, śmiać się śmiejąc i płakać płacząc. Tymczasem, kobieta o której mowa, żyła albo wczoraj, dumając o minionych dniach lub jutro, planując niestworzone wydarzenia, finansowane nie wiadomo skąd. Za nic nie chciała żyć teraz, dziś. Utracone szanse i planowane projekty, były tym co zaprzętało jej umysł na równi z tęsknotą za wielką miłością i enigmatycznym spełnieniem, które czeka ją gdzieś tam, hen... W każdym razie nie w domu, gdzie obok



niej wiecznie kręcił się mały chłopiec, który jak jej się wydawało, ciągle czegoś chciał. Gdyby tylko wiedziała kim ma być ten chłopiec...

Aaglowie tej rodziny ze wszystkich sił starali się zwrócić uwagę na chłopca, ale im bardziej się starali tym większą, jak się wydawało ponosili porażkę.

Zwłaszcza że ten, który miał swoją rodzinę prowadzić ku Władcy „żył popiołem” jak to dosadnie określił Naczelny Arch. Wiecznie poza domem, wiecznie skupiony na jakimś niezwykle ważnym zadaniu, wiecznie zmęczony i nieobecny. Wpatrzony w ekran komputera, albo telefonu, czy telewizora, nie zauważał nikogo wokół siebie. Doszło do tego, że potrafił wymienić godziny programów informacyjnych na wszystkich kanałach a nie wiedział jak nazywają się koledzy chłopca, który z nim mieszkał.

Jak świetnie wiedzieli wszyscy Aaglowie zarówno „ta nie tu” jak i „ten co żył popiołem” będą rozliczeni bardzo skrupulatnie przez Władcę w czasie konfrontacji. Mieszkańcy królestwa

Kexâkoé, która była ojczyzną Aagłów, widzieli niestety już niejedną taką, w czasie której człowiek słyszał zarzut – „Nie kochałeś.”

Tymczasem do spotkania z Władcą „tej nie tu” jak i „tego, co żył popiołem” było jeszcze daleko. I bardzo dobrze, bo gdyby odbyła się teraz, byłaby nie tylko niemiła, ale wręcz druzgocąca. Pytania różniłyby się od tych, które zadawali sobie na co dzień. Władca zapytałby, jak dbali o chłopca, którego im powierzył. Na pewno spytałby, czy Andreas widział jak się miłują, jak obsypują siebie nawzajem drobnymi radościami w codzienności, czy razem robią różne ciekawe i śmieszne rzeczy, odpoczywają, po prostu są ze sobą. Albo czy ich dom oddychał miłością? Ile razy zostawili wszystko, usiedli na dywanie i zasłuchali się w opowieści Andreasa? Ile razy, kiedy zadawał pytanie spojrzeli mu prosto w oczy, odłożyli telefon komórkowy? Czy nie odesłali go, kiedy chciał porozmawiać, odpędzając go jak najdalej od swoich niezwykle ważnych prac?

Może dlatego chłopiec, który z nimi mieszka, myśli, że nie istnieje.

Właśnie. Aagl wrócił myślami do Andreasa. Jakby mu tu pomóc? I wtedy zgłosił się do niego jeden z ludu Bendiktów, który stał przed tronem Władcy wielokrotnie wyprasząc przedziwne interwencje dla mieszkańców ziemi. Otóż, zaproponował on wycieczkę w poszukiwaniu chrzcielnicy. – Chrzcielnicy? – zadziwił się Aagl. Przecież wodę w kamiennym pojemniku można znaleźć wszędzie. O nie! – sprzeciwił się Bendikt, teraz już lekko podniesionym głosem. Nie chodzi

mi o przedmiot, ale o znak, albo lepiej o skutek niewidzialnego misterium.

Misterium powiadasz... – Aagl zamyślił się.

To fakt, że rzeczy oczywiste w królestwie Kexâkoé, dla ziemian były z jakiś niewiadomych przyczyn trudne do przyjęcia. Ziemianie w ogóle mają jakąś taką cechę, że zwracają uwagę na rzeczy głośne, drogie, krzykliwe a lekceważą proste, ciche i niewidoczne, choć wielce skuteczne. Ot choćby taki Chrzest. Z perspektywy królestwa Kexâkoé człowiek nabiera blasku, otrzymuje nadprzyrodzone dary, wieczność w pakiecie z cnotami takimi jak wiara, nadzieja i miłość. A o czym mówią ziemianie? Czy świeczka zgasła czy nie zgasła, czy biała szatka była obszyta na różowo czy na niebiesko? Wieczność otwiera swe podwoje a ci wołają: „Oj płacze! Woda za zimna!”

Pomysł Bendikta był może i dobry, ale co z Andreasem i jego opiekunami? Nagle elementy układanki zaczęły się układać jak puzzle. O, tak! Czas na rodzinny wypad bez telewizora, z pudełeczkiem do zamknięcia komórki i bez laptopa. Aagl zaczął zastanawiać się jak przemycić pomysł i wtedy zobaczył mapę przepięknej krainy, z pofalowanymi wzgórzami i tęsknotą za dobrem i pięknem niejako wpisaną w powiew wiatru, szum liści a nawet spektakularne wschody i zachody słońca. Oj gdyby tak udało się ich wszystkich zebrać i wyprawić do tej krainy, na pewno bijące tam źródła łaski przemieniły by niejedno serce. Oby.

W następnym numerze... O czym może opowiedzieć stara kamienna chrzcielnica? ■



Szeregowy Orzoł



Ks. Michał Orzoł – to bohater wywiadu, choć zapewne sam bohaterem by się nie nazwał; raczej nie lubi być w centrum uwagi, mimo że jako kapłan ma w tym nie lada doświadczenie. Pojawił się w ożarowskiej placówce w wakacje 2019 roku, przejmując funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej im. Wincentego Pallottiego. Włącza się również w duszpasterstwo parafialne, zatem nie kryje się wyłącznie za murami szkoły.

Pochodzi z Ostrołęki, ma pięcioro rodzeństwa, a od jego święceń kapłańskich minie w maju 9 lat. Choć miejsca mają dla Niego drugorzędne znaczenie, tu w Ożarowie czuje się dobrze, na co wpływa przede wszystkim wspólnota domowa, szkoła, parafia i relacje z przyjaciółmi. Jaki jest, czym się interesuje, co mu w duszy gra?

To i owo udało się odstąpić, choć wiem, że nie wszystko...

Co zawdzięcza ksiądz swojej rodzinie?

Dzięki życiu w wielodzietnej rodzinie nauczyłem się dzielić tym, co posiadam. Było to czymś naturalnym i oczywistym, że to, co dostałem, nie powinienem zachowywać tylko dla siebie. Jeśli chodzi o relacje między rodzeństwem, to wciąż są bardzo dobre. A nawet lepsze, niż wtedy gdy mieszkaliśmy pod jednym dachem. Być może wynika to z tego, że rzadko mamy okazję się zobaczyć, dzięki czemu łatwo dostrzegamy swoje plusy, a nie ma okazji, by dostrzec wady. W każdym razie bardzo dobrze się dogadujemy, mimo, że jesteśmy rozsiani po całym świecie.

Zainteresowania w czasach szkolnych?

Dość wcześnie zafascynowałem się piłką nożną. Celowo używam słowa „fascynacja”, a nie „zainteresowanie”, bo naprawdę się w to wciągnąłem. Dużą radość sprawiało mi też bycie ministrantem. Miałem okazję z bliska obserwować ołtarz oraz pallotyńców przy tym ołtarzu. Tam zaczęło się moje powołanie.

Zanim o samym wyborze drogi życiowej, to o wyborze dotyczącym szkoły. Był oczywisty?

Nie miałem żadnych problemów z wyborem szkoły ani z wyborem profilu. Poszedłem do

liceum z rozszerzoną matematyką i fizyką. To, że nie miałem problemu z wyborem, nie oznacza, że wybrałem słusznie. Wręcz przeciwnie. Szybko odkryłem, że to nie dla mnie. Maturę zdawałem z historii i WOS-u. To była sama przyjemność.

Czyli jednak umysł humanistyczny aniżeli ścisły. Po maturze decyzja o wstąpieniu do nowicjatu Księży Pallotyńców. Dlaczego kapłaństwo i właśnie Pallotyni?

Pochodzę z parafii pallotyńskiej. I świadectwo pracy i życia tej wspólnoty sprawiło, że gdy zacząłem się zastanawiać nad drogą kapłańską, to nawet przez sekundę nie myślałem o innym miejscu, jak o wspólnotcie pallotyńskiej.

Rozumiem, że ten konkretny przykład działalności kapłańskiej był inspiracją. Św. Wincenty Pallotti również zafascynował?

Zanim stałem się pallotytem, nie znałem św. Wincentego. Oczywiście wiedziałem już w jakich latach żył i gdzie pracował, ale właściwie na tym moja wiedza się kończyła. Z czasem zacząłem bardzo podziwiać w naszym Założycielu umiejętność współpracy. Nie zamykał się w swoim „sosie”, ale szukał człowieka, z którym mógłby pracować dla drugiego człowieka.

W jaki sposób starał się więc ksiądz realizować tę „umiejętność współpracy” w seminarium? Czego ksiądz się tam nauczył?

Regułą było to, że otrzymywałem zadania, na których się kompletnie nie znałem. Była praca w Radiu Niepokalanów (wyrzucili mnie stamtąd po kilku miesiącach, opowiadałem o tym kiedyś na homilii), praca jako infirmer, czyli opiekun osób chorych w seminarium, czy dziekan, czyli, mówiąc bardzo skrótowo, łącznik między klerykami, a przełożonymi w seminarium w sprawach wspólnych. Każde z tych zadań było dla mnie bardzo rozwijające, bo wymagające nabywania umiejętności, których do tego momentu nie posiadałem.

Czyli można liczyć na profesjonalne opatrzenie ran. A jak ze zdolnościami artystycznymi? Teatr seminaryjny zaznał księdza obecności na deskach?

Można było zobaczyć kleryka Michała na deskach naszego seminaryjnego teatru. Nie były to role „Drzewo nr 3” czy „Żołnierz nr 15”, ale nigdy też nie grałem tam pierwszych ról. Najbardziej wymagająca rola, którą miałem przyjemność odgrywać, to była postać Judasza.

Od Judasza przejdziemy do... Euro 2012, a dokładnie do 12 maja tego pamiętnego roku, kiedy otrzymał ksiądz święcenia kapłańskie. Pamięta ksiądz wszystko, czy emocje były tak duże, że niewiele?

Był to dzień pełen wrażeń, ale pamiętam prawie wszystko. Stwierdziliśmy całym kursem (rocznikami), że przed samą uroczystością zamknijemy się w kaplicy chociaż na pół godziny, żeby nie dać się całkowicie pochłoniąć sprawom organizacyjnym. To był bardzo dobry pomysł.

Gdy Bóg na pierwszym miejscu, niczego nie trzeba się lękać. A jak było z Mszą prymicyjną?

Msza prymicyjna to jeszcze większe wyzwanie, bo to pierwsza Msza, w której byłem

głównym celebrazem. Ale byłem spokojny, bo obok mnie stał ks. proboszcz mojej rodzinnej parafii i czuwał nad wszystkim.

Czy kapłaństwo to wojna czy wspaniała przygoda? Jak być Bożym kapłanem we współczesnym świecie, zwłaszcza, gdy tak wiele negatywnych opinii na temat działalności instytucji kościelnej, postawy niektórych kapłanów, mówi się wprost o czasie kryzysu Kościoła, braku powołań kapłańskich?

Zarówno ksiądz, jak i każdy inny chrześcijanin, zobowiązany jest brać swoje powołanie na poważnie – jeśli będzie oddawał całego siebie na realizację tego, co Pan Bóg dla niego wybrał, to nie martwię się tym, co będzie dalej, bo wiem, że będzie dobrze. Podchodzę do tego jak typowy facet: jest zadanie do wykonania, więc się biorę za robotę. Jeśli miałbym mówić o jakiejś wojnie, to tylko z moimi grzechami. Ale nawet tutaj byłbym ostrożny z użyciem tego słowa. Bo w tej wojnie to jestem zwykłym szeregowym. A Bóg jest generałem.

Zatem czas zapytać, jak jest z księdza kolejnymi

wyborami, a raczej podejmowanymi decyzjami. Jest ksiądz doktorem homiletyki. Czy ten kierunek studiów to własny świadomy wybór czy propozycja od przełożonych?

Tak i tak. To znaczy: tak, to była decyzja moich przełożonych. Oraz: tak, to była moja decyzja. Ksiądz Prowincjał zdecydował, że zacznę studia, ale mi pozostawił decyzję dotyczącą tego, co będę studiował. Po bardzo krótkim namyśle wybrałem homiletykę. Wiedziałem, że umiejętności nabyte w czasie nauki będę mógł wykorzystać w życiu codziennym księdza. I rzeczywiście tak się stało. To był bardzo dobry czas.

Śp. ksiądz Piotr Pawlukiewicz, lubiany właśnie za sposób mówienia, podejmowane treści jak i poczucie humoru, zapytany,



► czy ściągał od kogoś kazania, przyznał, że „ściągałem, ile się dało”. Słuchając księdza homilii można zauważyć powtarzające się elementy, takie jak: historia z życia, często swojego, oraz modlitwa na zakończenie. Jak to jest w księdza przypadku, kto lub co, dla księdza jest inspiracją do tworzenia homilii?

Bardzo rzadko się zdarza, że homilię napiszę tylko w oparciu o to, „co mi przyszło do głowy”. Z reguły szukam głównej myśli danej Liturgii Słowa w różnego rodzaju komentarzach, homiliach, dokumentach Kościoła czy konferencjach. W przypadku przygotowania niedzielnej homilii mija często kilka godzin zanim napiszę pierwsze słowo. Najpierw staram się dowiedzieć, o czym mam pisać, a następnie, co jest już nieco prostsze, staram się pomyśleć, jak to napisać. Najpierw treść (czyli kerygmat), a potem odpowiednia forma.

Czy księża dyskutują na temat swoich kazań?

Jak najbardziej. Może nie kończy się to rękoczynami, bo nie są to burzliwe dyskusje, ale czasami zwracamy uwagę na poszczególne myśli, słowa, czy przykłady.

Kolejna decyzja to odpowiedź na propozycję zostania dyrektorem szkoły „Pallottiego” – to był „szok” jak lubi mówić młodzież, czy wyzwanie, które ochoczo ksiądz podjął bez zastanowienia?

Jestem przyzwyczajony do tego, że moim palotyńskim życiu otrzymuję zadania, których się nie spodziewam i nie planuję. I tak było tym razem. Ale paniki nie było. Wiedziałem, że przy odpowiednim zaangażowaniu, powoli zdobędę potrzebne umiejętności do zajęcia się Szkołą.

Pamiętam, jak jako Grono Pedagogiczne oczekiwaliśmy na informacje, kto będzie nowym dyrektorem. Część osób pracowało praktycznie od początku istnienia szkoły, a tu przychodzi ktoś nowy, młody... Czego ksiądz nauczył się od swoich pracowników?

Wszystkiego! Od samego początku starałem się być jak gąbka. Nauczyciele byli więc, i wciąż dla mnie są, skarbnicą wiedzy. W zeszłym roku doksztaltałem się uczestnicząc w Studium Zarządzania Oświatą, ale najwięcej o pracy dyrektora dowiedziałem się realizując to zadanie.

Jaka ma być w księdza wizji szkoła „Pallottiego”?

Coraz bardziej widzę, że przyjmując do naszej Szkoły nowych uczniów, przyjmujemy tak naprawdę całe ich rodziny. Chciałbym więc, aby nasza Pallotti służył nie tylko edukacji dzieci, ale również rozwojowi wszystkich członków naszej wspólnoty: Uczniów, Rodziców, Pracowników, Dyrekcji. Jako najsilniejsze źródło w osiągnięciu tego celu widzę formację opartą o personalizm chrześcijański – tam jest wszystko, czego potrzebuje szkoła, nie tylko szkoła katolicka.

Od poważnych tematów przejdziemy do przyjemności. Jeszcze nam się nie udało wypić umówionej kawy, ale wiem, że ksiądz lubi. W jaki sposób spędza ksiądz wolny czas, czyli pytanie o inne pasje, oprócz szkoły i pisania homilii?

Czas wolny spędzam w towarzystwie współbraci, rozmawiając z przyjaciółmi (głównie przez telefon, ale nie tylko) i oglądając różnego rodzaju rozgrywki sportowe.

Co oprócz tych przyjemności wpływa na księdza dobry nastrój?

Na mój nastrój wpływają ludzie – łatwo jest mi śmiać się, gdy otaczają mnie radośni ludzie. A gdy zdarza się, że mam jakąś cięższą rozmowę, gdy muszę rozwiązać jakiś konflikt, to... też jestem radosny i staram się wprowadzać dobrą atmosferę. Wtedy nie wynika to już z właściwego towarzystwa, ale z decyzji rozumu. Mimo, że jest to nieco trudniejsze, to jednak wciąż możliwe.

I ostatnie pytanie: ile razy ksiądz był Orłem a nie Orzosem?

Staram się zawsze wyraźnie wypowiadać swoje nazwisko, a w dokumentach wpisywać je drukowanymi literami, więc pomyłek nie ma za wiele. W nauce bywałem orłem. To znaczy: były momenty, kiedy orłem nie byłem. Mam tu na myśli zwłaszcza czas liceum. Wtedy uczyłem się niechętnie, co dość szybko miało swoje odzwierciedlenie w ocenach. Potem jednak studia seminaryjne przywróciły mi radość w procesie zdobywania wiedzy.

Księżu Michale, dziękuję za chęć podzielenia się częścią siebie. Życzę, aby spotykał ksiądz na swojej drodze, pełniąc różne funkcje i zadania, radosnych ludzi, i aby Bóg zawsze był Tym najważniejszym w życiu. ■

Wspomnienie o Halinie Dziewulskiej

16 marca 2021 roku zatrzymało się serce Haliny Dziewulskiej. Zakończyła swoją długą, ziemską wędrówkę. Jeszcze niedawno jeździła na parafialne pielgrzymki a gdy tempo było dla niej za duże zrezygnowała z wyjazdów. Codziennie rano spieszyła na Mszę św. do naszego Sanktuarium a gdy nogi odmówiły posłuszeństwa i zawodził słuch uczestniczyła we Mszy św. ze słuchawkami przed telewizorem. Urządzała przez lata swoje imieniny 1 lipca i urodziny 18 października a jak nie miała już siły, to goście je urządzali a solenizantka i jubilatka je celebrowała. Lubiła opowiadać i brylować w towarzystwie, ale gdy niesłyszenie uniemożliwiło jej prowadzenie rozmowy najpierw monologowała a potem tylko uśmiechała się i pozwalała gościom dobrze się bawić wokół siebie. Otaczała modlitwą swoich bliskich, którzy odeszli, znajomych, sąsiadów, przyjaciół. Z racji swoich 90. lat lista tych, którzy odeszli wciąż się powiększała.

Pamiętała o naszych imieninach i urodzinach a nawet o dniu, w którym się zaręczyliśmy. Obdarzała nas książkami, które specjalnie wybierała i kupowała a my zawsze pamiętaliśmy o kupnie mocnego alkoholu na pobudzenie krążenia. Bardzo lubiła Metaxę i doskonałą whisky, którą dostawała od swojego chrześniaka Grzegorza ilekroć przyjeżdżał z Anglii do domu.

Niesłyszenie ograniczyło możliwość kontaktu telefonicznego. Lubiła gości, bo mogła wtedy rozmawiać. Orientowała się doskonale w tym, co się dzieje w Polsce, w Kościele, w Ożarowie. Dużo czytała. Tygodnik „Niedziela” był przeczytany od przysłowiowej deski do deski. Była ciekawa świata. Pamiętam jak chyba w 2007 roku poprosiła o nauczenie jej wysyłania maila do swojego chrześniaka. I zrobiła to. Klawiatura nie sprawiała jej trudności, bo biegle pisała na maszynie.

Halina Dziewulska była zawsze zadbana, elegancko ubrana, uczesana, z pomalowanymi paznokciami i koralami na szyi. W zimie można ją było zobaczyć w modnej czapce, wiosną i jesienią w malinowym kapeluszu a ostatnio na spacerach z balkonikiem.



Halina miała doskonałą pamięć. Podzieliła się swoimi wspomnieniami z ożarowską biblioteką w ramach projektu „Historia mówiona Ożarowa Mazowieckiego”.

Wiele jej wspomnień znalazło się we wpisach w Wirtualnym Muzeum Ożarów Mazowiecki, które prowadzimy z mężem. Kilka czeka na swoją kolejkę. Służyła nam swoją pamięcią do weryfikacji wielu informacji. Często konsultowaliśmy z nią uzyskane wiadomości.

Dzięki bratowej Haliny, Alicji ukazał się wpis o rodzinie Dziewulskich obecnej w Ożarowie od 1930 roku. Możemy w nim przeczytać: „Halina Dziewulska po 10. latach pracy w Kablu (ukończyła Technikum Ekonomiczne) pracowała później w kilku różnych miejscach, najdłużej w Caritasie przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W ramach obowiązków służbowych kontrolowała placówki opiekuńcze prowadzone przez tę instytucję. W latach 70-tych zatrudniła się w SGGW na stanowisku Kierownika Działu Inwentaryzacji, gdzie pracowała do emerytury”.

W 2010 roku zapytana przeze mnie na potrzeby tekstu do Misericordii „Czego możemy nauczyć się od zmarłych” powiedziała: „40 lat temu pierwszy raz przyszli do mnie we śnie, w tanecznym korowodzie, wszyscy znani mi członkowie rodziny, którzy już nie żyli. Odpędzałam ich w tamtym śnie. Dopiero śmierć bardzo bliskiego mi taty (1973) wkrótce po tym śnie spowodowała moją akceptację tych wizyt. Moi nieżyjący rodzice i bracia odwiedzili mnie kilka lat temu i obiecali, że przyjdą po mnie. Czekam...”.

Kapłan, człowiek, patriota – przyjaciel

Wspomnienie o zmarłym księdzu Wacławie Jerzym Błaszczaku SAC.



Stało się to 15 stycznia 2021 r. Ksiądz Jerzy zmarł zarażony koronawirusem, w szpitalu przy ul. Wołoskiej w Warszawie, w wieku 79 lat, po 54 latach kapłaństwa. Pogrzeb odbył się 21 stycznia w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim, gromadząc pomimo warunków pandemicznych sporą rzeszę ożarowskich parafian, przyjaciół, współbraci Pallotynów, rodzinę a także przedstawicieli władz państwowych i reprezentantów środowiska Powstańców Warszawskich. Mszy świętej przewodniczył Metropolita Białostocki ks. Arcybiskup dr Tadeusz Wojda, wychowanek księdza Jerzego, z czasów gdy był on mistrzem nowicjatu w Żąbkowicach Śląskich. W uroczystościach pogrzebowych

wziął udział także Prowincjał ks. Zenon Hanas. Ksiądz Jerzy został pochowany w krypcie pallotynów na Cmentarzu w Ołtarzewie obok swego wuja księdza Henryka Kietlińskiego i w niedalekiej odległości (część wojskowa) siostrzeńca mamy – Wacława, który zginął w 1939 roku podczas walk pod Ołtarzewem. To na jego cześć otrzymał imię Wacław.

Ksiądz Jerzego Błaszczaka poznałam w 2008 roku, gdy został skierowany do naszego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego jako duszpasterz. Przybył wraz z naszym wówczas nowym księdzem Proboszczem Janem Latoniem (który zmarł nagle w zeszłym roku). Obaj Księża byli bardzo bliscy naszej tworzącej się wówczas gazetki *Misericordia*. Ksiądz Jerzy pisywał do niej artykuły, kibicował rozwojowi pisma, podrzucił tematy i zawsze cieszył się z wysyłanych do niego nowych numerów. Dzielił się nimi, przekazywał treści, które mu się podobały swoim licznym przyjaciołom, z Gdańska, Lublina, szkolnym kolegą z liceum w Wyszkowie.

W Ożarowie pamiętają go liczni parafianie, którym okazywał wielką serdeczność, zagadując często do wychodzących z kościoła, chętnie nawiązywał znajomości, dzielił się swoją wiarą, miłością do Boga i Ojczyzny, wpierał w troskach i cieszył radościami wiernych. Był zawsze do dyspozycji wiernych w konfesjonale. Ożarów bardzo pokochał i czuł się tu świetnie mogąc zajmować się ogrodem, co jak mówił – trzymało go w dobrej kondycji. Zamiłowanie do ziemi, do pracy na niej wyniósł z domu rodzinnego. Był najstarszym synem, który nawet gdy poszedł za głosem Chrystusa przyjeżdżał do domu rodzinnego na żniwa, czuł się odpowiedzialny za ukochaną mamę, za młodsze rodzeństwo, z którym był bardzo związany. Cieszył się całą swoją rodziną – nowymi pokoleniami, które pod jego opiekuńczym okiem nestora rodu wzrastało, kształciło się. Jego 50. rocznica święceń kapłańskich (na

którą zaproszono także wielu parafian z Ożarowa, siostry i współbraci pallotynów) – była wielkim świętem dumnej z tak znakomitego kapłana rodziny, dla której ksiądz Jerzy był postacią ważną, z jego zdaniem się liczono i okazywano wielką miłość i szacunek.

Z tego umiłowania rodziny wynikała też ogromna gościnność. Dla odwiedzających go czy w Ożarowie, czy już później na Wilczej u sióstr Franciszkanek, którym posługiwał, czy w Domu Zarządu Pallotynów na Skaryszewskiej zawsze miał coś do rozdania ze swoich przetworów, sam gotował proste i smaczne potrawy dla gości. Jego ostatni ogródek na balkonie Domu Pallotynów, który nazywał „rajskim ogrodem” zachwycał odwiedzających go przyjaciół różnorodnością – hodował ziemniaki, cukinie a także przepiękne kwiaty. Gdy odchodził z Ożarowa dostaliśmy z mężem pod opiekę drzewko oliwkowe i cytrynę, która wciąż wspinała owocuje. Mam też w swoich zapasach robione przez księdza Jerzego (a jeszcze nie zjedzone) słoje z kompotami, paprykę marynowaną i dżemy z pigwy.

Ksiądz Jerzy kultywował pamięć o przeszłości naszej Ojczyzny o ludziach, których znał, o czasach, które są dziś zapisane w książkach do historii. Chętnie opowiadał o swoim udziale w wydarzeniach Strajku w Stoczni Gdańskiej – ostatni wywiad z nim został opublikowany w Kwartalniku Myśli niepodległościowej „Opinie” w zimie 2020r. Ksiądz Jerzy będąc wówczas od 1978 r. rektorem domu i kościoła św. Elżbiety znajdującego się niedaleko Stoczni Gdańskiej, Dworca i Komitetu Wojewódzkiego PZPR, udostępnił strajkującym portret Papieża Jana Pawła II, który oni powiesili w bramie stoczni. Zdjęcie z tym portretem zostało opublikowane w angielskim czasopiśmie „Time”, pokazującym klęczących, modlących się stoczniovców. W czasie strajków ks. Jerzy został poproszony o pomoc w dostaniu się do niej panom Morawickiemu, Gieremkowi, Bujakowi, których potem gościł u siebie na plebanii. Był

kapłanem cenionym przez ludzi z różnych środowisk za inicjatywy duszpasterskie. Tworzył audycje radiowe „Dla tych, co na morzu”. Były to Msze święte transmitowane bezpośrednio przez Polskie Radio z Kościoła św. Elżbiety, dla rybaków i marynarzy. Transmisje docierały także do ogromnej rzeszy Polaków poza granicami, szczególnie w ZSRR, dając im możliwość uczestnictwa we Mszy św. i kontakt z językiem polskim i kulturą ojczystą. Organizował w tym czasie potajemne wyjazdy dla młodzieży akademickiej do Doliny Pięciu Stawów, gdzie odbywały się Msze polowe na zbudowanym z nart ołtarzu, studiowanie Pisma Świętego i dekretów soborowych. Z takich wyjazdów rodziły się przyjaźnie, tworzyły małżeństwa – jednym z takich małżeństw są moi znajomi z wakacji, którzy właśnie na wyjeździe z Księdzem Jerzym się poznali a potem pobrali.



Sprawy Ojczyzny były mu bardzo bliskie. Uczestniczył w comiesięcznych Mszach świętych za poległych w czasie katastrofy smoleńskiej. Wydawało się rzeczą naturalną, że po śmierci wuja ks. Henryka Kietlińskiego – wielce zasłużonego dla spraw Powstańców Warszawy, otrzymał dekret Kardynała Kazimierza Nycza do opieki duszpasterskiej dla środowisk kombatanckich i pełnienia posługi kapelana Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Archidiecezji Warszawskiej oraz Zgrupowania Armii Krajowej „Kryśka”. „Był nieoficjalnym ►

► opiekunem Stowarzyszenia Rodzina Ponarska oraz Koła Krajowego Światowego Związku Żołnierzy AK „Opocznik” i Okręgu Warszawa-Wschód. W 2020 r. został odznaczony medalem „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” – napisał we wspomnieniu ks. Stanisław Tylus SAC, przyjaciel i współbrat z Domu Pallotyńów przy ul. Skaryszewskiej.



Miał ogromną wiedzę historyczną. Wspaniale chodziło się z nim po Cmentarzu na Powązkach, gdzie przywoływał wspomnienia, historie życia lub wydarzenia z historii Polski, o których pięknie opowiadał. Był jak mędrzec, który osadzony między przeszłością a wiecznością, potrafił uchwycić kontekst teraźniejszości. Miało się wrażenie, że zawsze był przygotowany na śmierć. Mówił o niej jak o rzeczy naturalnej także w odniesieniu do samego siebie. Choć wiele cierpiał, ze względu na choroby serca i problemy z chodzeniem, zawsze był optymistą. Jego pasją było fotografowanie. Swój pierwszy aparat dostał od Ojca. Zawsze miał go pod ręką i uwieczniał sytuacje, ludzi, miejsca.

Choć był człowiekiem przeszłości, chętnie korzystał z nowych technologii, świetnie radził sobie w Internecie, bardzo lubił Facebooka, który był dla niego narzędziem przekazu treści Ewangelii.

Ważną cechą księdza Jerzego była również jego pasja budowniczego. Rozpoczął budowę

parafii Wieczerzy Pańskiej w Lublinie, którą potem dokończył ks. Jan Latoń. Miał silną osobowość, odwagę, i dar dyplomacji co było bardzo cenne w czasach, gdy o pozwolenie na budowę kościoła, przydział na materiały budowlane trzeba było prosić władze komunistyczne, nieprzychylne religii katolickiej. Te cechy przydały się w czasie jego posługi w Sekretariacie ds. Misji –

pomoc dla wschodu, na Wileńszczyźnie i na Ukrainie, w Rosji, gdzie w latach reżimu komunistycznego prowadził tajne rekolekcje, sprawował Msze św. i udzielał sakramentów. Wszystko to, w największej konspiracji. Te tajne wyjazdy, przypłacił zawalem serca. Jednak to właśnie one zapadły mu najmocniej w pamięci i bardzo dobrze je wspominał.

Został Kustoszem Wędrującej Figury Matki Bożej Fatimskiej, szerząc Jej kult i prowadząc peregrynację po Polsce. To on przygotował program duchowy nawiedzenia i czuwał nad jego realizacją i przebiegiem dni skupienia. Wspominał to jako wielką ła-

skę Boga i radość służenia Matce Bożej.

Ksiądz Jerzy zawsze był otwarty na ludzi. Bardzo lubiany, życzliwy, serdeczny, zapraszano go więc wielokrotnie do posługi duszpasterskiej podczas pielgrzymek do miejsc świętych w kraju i zagranicą. Nigdy nie odmawiał, nawet gdy nie czuł się najlepiej – dzielnie sprawował swoją posługę w czasie Drogi Krzyżowej, rozważań Różańcowych, spowiedzi. Potrafił przyjechać z daleka, aby na prośbę rodziny wyspowiadać i umocnić w wierze chorego, umierającego w Domu Opieki. Wszyscy pamiętają jego zawsze uśmiechnięte oczy i radosny zachęcający do rozmowy uśmiech.

Ostatnio uczestniczył w wielu pogrzebach współbraci, głównie tych którzy przegrali walkę z wirusem Sars-Cov. Ksiądz Jerzy także ją przegrał i przyszedł czas, że Pallotyńska Rodzina pożegnała swojego współbrata. Spoczywaj w Pokoju Księżu Jerzy, wielki Polaku, szlachetny człowieku i wspaniały kapłanie. Żegnaj przyjacielu – do zobaczenia kiedyś... w Niebie. ■

Wspomnienie o ś.p. ks. Jerzym Błaszczaku SAC

Nie jest łatwo pisać o przyjacielu, który odszedł niespodziewanie i nagle, przecież jeszcze cztery dni wcześniej, w poniedziałek, rozmawialiśmy telefonicznie i nic nie wskazywało, że może go nie być z nami. Pytałem jak się czuje a On, jak to ksiądz Jerzy z uśmiechem....tak byłem pewien, że jego twarz promienieje, choć to przecież tylko telefon, odpowiedział aby szykować mu miejsce w Ołtarzewie tam gdzie jego Wuj ksiądz Henryk Kietliński. Odebrałem to jako oczywisty żart, bo w ten sposób już nie raz tak do mnie mówił. Ale niestety nie tym razem.



Bliżej, poznaliśmy się nie tak dawno, kilkanaście lat temu, kiedy zaczął posługę w naszym Sanktuarium a połączyło nas bardzo podobne spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Stał się wówczas nieformalnym Duchowym Przewodnikiem mojego środowiska. Nie było takiego spotkania ze znanymi postaciami, szczególnie posłami, nie było uroczystości patriotycznej, w których by nie było księdza Jerzego. A to co utkwiło mi najbardziej, to Jego kazania, w których często odwoływał się do historii, gdzie zawsze był Bóg, Honor i Ojczyzna i które jak dla mnie zawsze były za krótkie, naprawdę chciało się więcej. Po tragedii smoleńskiej uczestniczył co miesiąc we mszy w intencji Ofiar katastrofy. W trakcie pamiętnej dla mnie rozmowy przed Jego śmiercią poprosił abym opowiedział o niedzielnej miesięcznicy,

podkreślił jak bardzo mu brakowało obecności na tej Mszy Świętej.

To co charakteryzowało ks. Jerzego to Jego otwartość na świat, zainteresowanie wieloma dziedzinami, można by powiedzieć - Omnibus. Był więc też ogrodnikiem, oczywiście na miarę warunków, do swojego ogródka z tyłu starej Plebani często zapraszał swoich gości. Długo będę pamiętał jego rozmowę ze śp. Prof. Janem Szyszko, (dzisiaj są już razem po tamtej stronie), o zrównoważonym rozwoju, o polskich unikatowych na skalę europejską lasach. Nie mogę też

nie wspomnieć o Jerzym miłośniku pielgrzymek, szczególnie do drogiego jego sercu Medjugorje, ale i do Ziemi Świętej i wiele innych kierunków. Nie raz i nie dwa forsował swoje zdrowie ponad miarę, ale zawsze powtarzał, że podąża za Maryją. Jest jeszcze jedna umiejętność ks. Jerzego, rzadka u ludzi Jego pokolenia. Posługiwał się naprawdę bardzo sprawnie komputerem, prowadził i wkładał wiele wysiłku w swój profil na Facebooku i nie była to promocja jego osoby. Uwielbiał publikować zdjęcia kościołów, zdjęcia naszej pięknej przyrody, często też zdjęcia z pogrzebów, bo ksiądz Jerzy traktował jak swój obowiązek uczestniczenie w ostatniej ziemskiej drodze swoich przyjaciół i znajomych.

Na jego pożegnanie przyszło wielu, bo jakże mogłoby być inaczej. ■

Jezus z Nazarethu

Jestem przekonana o tym, że w naszym życiu nic nie dzieje się bez przyczyny.

Pewnego listopadowego dnia pojechałam do mieszkania teściów, aby uprzątnąć książki, które zbierali latami. Przeglądałam wszystkie, układałam na gromadkach – te, do biblioteki na dary, te, do znajomych, a te, do swojej domowej biblioteki. Sporo tego było.

Przy którymś „stosiku”, spojrzały na mnie oczy Pana. Okładka przyciągnęła wzrok, potem ręce. Przyjrzałam się recenzji, autorowi. Już na miejscu zaczęłam czytać...

Jest styczeń, a ja codziennie czytam ją na dobranoc, na dobry dzień. Traktuję trochę jak modlitwę. Przede wszystkim delektuję się uczą słowa, obrazów, atmosferą.

Ta książka to „Jezus z Nazarethu” Romana Brandstaettera.

Jest wiele publikacji o życiu Jezusa, można się o tym przekonać otwierając Internet (kiedyś bym napisała, idąc do biblioteki). Głośne są powieści Renana, Riccietiego czy Ropsa.

Jednak to powieść Brandstaettera zachwyliła mnie klimatem miejsc, czasu i tradycji żydowskiej. Jest to rodzaj ziemskiej biografii Jezusa, składającej się z czterech ksiąg.

Pierwsza to „Czas milczenia”, która opowiada o zdarzeniach, które miały miejsce od zapowiedzi narodzenia Jana Chrzciciela do pobytu Jezusa na pustyni.

Księga druga „Czas wody żywej”, to zapis dalszych wydarzeń, aż do śmierci Jana Chrzciciela. Autor przedstawia tu pierwsze miesiące publicznego nauczania, spięcia z faryzeuszami.

W księdze trzeciej: „Czas chleba i światła”, są opisane zdarzenia pomiędzy ścięciem Jana Chrzciciela a ostatnim tygodniem życia Jezusa.

Końcowa księga to „Pełnia czasu”, opowieść oparta na ewangelicznej relacji Jana. To zapowiedź goryczy, lęku i opuszczenia, śmierci, wreszcie Zmartwychwstania.

Brandstaetter, Żyd z pochodzenia, wielki znawca Pisma Świętego zawarł w tej opowieści

całe dotychczasowe doświadczenie literackie, swoje przeżycia religijne, przede wszystkim żywą wiarę w Jezusa Mesjasza.

Nie spotkałam się dotąd z tak niezwykłym przedstawieniem boskości i ziemskości Osoby Pana Jezusa. Z każdej strony, zdania emanuje wielka fascynacja, przede wszystkim głęboka wiara w Jego istnienie.

Spacerujemy z Mistrzem i Jego uczniami po Betlejem, Jerozolimie, gościmy w Betanii, pływamy po wzburzonym Jeziorze Tyberiadzkim. Niecierpliwie, wraz z Miriam, czekamy na Jej Syna w Galilei, na uczcie weselnej. Milczymy razem z Józefem, ucząc się nowych zachowań, takich jak to, że przychodząc w odwiedziny, należy czas jakiś razem pomilczeć.

Mnie jako matce, najbardziej utkwiły obrazy przedstawienia Maryi i Jej stosunku do umiłowanego Syna. Wzruszenie czuje się, kiedy spotyka Go w Jerozolimie. Nie widziała Go całymi miesiącami, najchętniej rzuciłaby się na szyję, uściśkała Pierworodnego. Ona, zgodnie z nakazami obyczajowymi, mogła mu tylko głęboko spojrzeć w oczy. Nasyciwszy oczy, pozostawało oddalić się, być obecną, ale niewidoczną. Osoba Maryi choć tak skromna, pokorna, której opis niewiele miejsca zajmuje na łamach tej książki, uczestniczy w każdym zdarzeniu, które spotyka Jezusa. Czujemy Jej tęsknotę, ból, cierpienie. Także ogromną radość, kiedy widzi i słyszy o Jego mądrości, niezwykłości. Ileż w niej było głębokiej wiary, bezgranicznego zaufania, oddania i miłości do Elohim?

Jezus jako człowiek, Jezus jako Syn Boga. Jak niesamowicie czyta się działania, myśli, opisy przeistoczeń, tak może napisać tylko Człowiek głębokiej wiary.

Jest to dzieło życia Romana Brandstaettera.

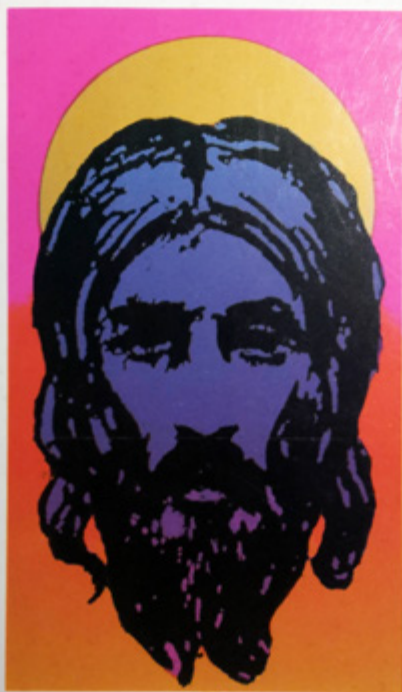
Przed śmiercią wyznał: „Wielkie dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom upewnia mnie w przekonaniu, że moje "odejście" od

judaizmu, moja „zdrada”, jak to chcieliby wiedzieć niektórzy, nie jest odejściem w znaczeniu dosłownym. Ja dotykam obu krańców łuku. Ja czekam na ten wielki Most. Chciałbym postępować tak, jakby mieszkał we mnie Bóg.”

Czy zamieszkał w nim Bóg ? Odsyłam do sięgnięcia po tę pozycję i samodzielnej odpowiedzi na to pytanie.

Książka do czytania, zastanowienia, refleksji, medytacji zwłaszcza w tym dziwnym, pandemicznym czasie, w którym przyszło nam się znaleźć. Nic nie dzieje się bez przyczyny, wszystko w życiu ma sens. Może przy tej lekturze odnajdą Państwo znaczenie i przyczyny wszystkiego, co dzieje się w naszym życiu? Z całego serca życzę. ■

JEZUS z Nazarethu



Roman Brandstaetter



Słowa mają moc!

Tak, każde słowo ma moc. A słowa wypowiedziane do młodego człowieka podczas jego rozwoju - w szczególności. Dlatego tak bardzo uważam na to, co i jak mówię do moich uczniów. Wolę wyjść na osobę naiwną niż powiedzieć coś, co będzie dla nich oznaką braku zaufania.



Ufam moim uczniom i mówię im o tym. Wierzę w ich słowa, a jak się okazuje, że nie do końca było tak, jak mówili, to mówię po prostu, że mi przykro. Ale to nie oznacza, że już im nigdy nie ufam. Ufam też teraz, bo podczas edukacji zdalnej nie ma mnie przy nich i tak jak oni mi ufają, że mimo tych dziwnych warunków, nauczymy się tego, do czego się zobowiązałam, tak ja im ufam, że będą pracowali na miarę swoich możliwości.

Szczególnie w czasie lekcji zdalnych trzeba uważać na słowa. Słabo widać, uśmiechy na Teamsowym ekranie są mocno rozmazane, dużo do siebie piszemy, bez mowy ciała, bez niewerbalnego przekazu. A potrzeby komunikacji są

ogromne, te słowa to często jedyny kontakt. Dlatego ważę słowa i proszę też moich uczniów, aby szczególnie uważali na to, co i jak do siebie mówią. Bo nie będzie możliwości krótkiej rozmowy wyjaśniającej na korytarzu lub wspólnego wypadu na rower lub lody, który pomógłby wyjaśnić nieporozumienia. Słowa zostaną. Niech to będą te, które dodają skrzydeł.

Słowa mają moc, dlatego też nie stawiam ocen. Ocena 3 to nie słowo. To cyfra, która nic nie mówi o wkładzie pracy, o progresie w stosunku do poprzedniej pracy. Bo 49% punktów, to znaczy, że prawie pół jest zrobione dobrze, a mimo to ocena niedostateczna, czyli jedynka. Dlaczego?

Przecież ktoś oddał zadanie, włożył pracę w jego napisanie – napisał prawie połowę dobrze. Więc przede wszystkim dziękuję za pracę. Po prostu „dziękuję”. A potem omawiam, albo pisemnie, albo ustnie – słowami, bo wierzę, że słowa mają, ale przede wszystkim dają, moc. Piszę co było dobrze, co było lepiej niż wcześniej, jak dalej pracować. Oczywiście nie pomijam błędów, ale błędy traktuję pozytywnie. Jeżeli uczeń popełnia błąd, to znaczy, że ktoś próbował napisać lub powiedzieć, na wyrost, więcej niż potrafi. To odwaga! Ja często chwalę za błędy! Super, że piszesz tak dużo, że chcesz się komunikować, że próbujesz. Błędy omawiamy, poprawiamy i idziemy dalej.

Słowa mają moc. Dlatego zamiast dwóch, trzech, pięciu minusów za brak pracy domowej lub innych „znaczków” – plusów zresztą też, piszę do kogoś słowami, że zapomniał o pracy domowej. Czekam na wyjaśnienie, może miał ważny powód... A za kolejnym razem zapraszam na rozmowę na temat metod zapisywania, notowania pracy domowej. Rozmowa, słowa – i znalezienie rozwiązania - to działa!

Słowa mają moc. Są takie, które zapamiętujemy często na całe życie. „Nie potrafisz.”, „Nie postarałeś się.” – potrafią zostać na długo. Ale: „Lubię z Tobą rozmawiać.”, „Ciekawie się Ciebie słucha.” na szczęście zostają też na długo!

Razem z wychowawczynią klasy 3 z naszej szkoły panią Magdalena Pawlukowicz poprosiliśmy uczniów, żeby powiedzieli, jakie słowa chcieliby usłyszeć od innych, jakie słowa dodają im skrzydeł. Oprócz słów dosyć oczywistych, jak: „Uśmiechnij się.”, „Ładnie dziś wyglądasz”, uczniowie zaproponowali słowa, które dały nam dużo do myślenia. Słowa, które pokazały, że potrzebują zauważenia ich wysiłku, procesu, ich włożonej pracy, rozwoju. Nawet gdy efekty bywają różne. Bo przecież się starali, pracowali. To ważna informacja dla nas, nauczycieli. Wydaje nam się często, że takie słowa to truizm, że nie warto mówić rzeczy oczywistych, a jak się okazuje uczniowie na to czekają.

Dlatego doceniamy uczniów, doceniamy, a nie tylko oceniamy. Uczmy ich tego, jak mówić, bo od tego jak my się zwracamy do nich, zależy jak oni się zwracają do siebie. To bardzo wnikliwi obserwatorzy.

**Ciekawi
mnie to,
co robisz:)**

**Spisałaś
się!**

**Widzę, że
włożyłaś w to
dużo pracy i
czasu!**

Słowa mają znaczenie, słowa dają moc!

Zapraszamy na stronę szkoły, gdzie czeka nagrany filmik ze słowami, które dają naszym uczniom moc. www.szkola-ozarow.pl

Ocean Młodych



Jesienią ubiegłego roku zaprosiliśmy młodych z parafii do naszej wspólnoty Franciszkanek Misjonarek Maryi, by wspólnie ze św. Franciszkiem z Asyżu celebrować moment jego przejścia do Domu Ojca. Po wspólnej modlitwie w domowej kaplicy, nasze świętowanie kontynuowaliśmy przy stole, z pyszną herbatką i ciastem. Był to dobry czas poznawania się, prostego dzielenia naszą codziennością i spontaniczną radością.

Owocem tego spotkania było stworzenie w naszej parafii nowej wspólnoty dla ludzi młodych. Tak powstał „Ocean Młodych”. Z powodu obostrzeń, związanych z sytuacją pandemii w naszym kraju, kolejne comiesięczne spotkania odbywały się w kościele dolnym. W listopadzie ks. Krzysztof Śniadoch SAC pomógł nam lepiej zrozumieć nasze emocje. W grudniu s. Bożena Stencel FMM przybliżyła nam osobę Maryi jako naszej siostry w wierze. W styczniu ks. Krzysztof Morawik SAC podzielił się swoim doświadczeniem życia modlitwą, natomiast podczas spotkania w lutym, które poprowadził ks. Michał Orzoł SAC, zastanawialiśmy się jaką postawę powinniśmy mieć wobec osób niewierzących, które spotykamy w naszych środowiskach nauki, pracy czy odpoczynku.

Ocean Młodych to dziś osiemnaście młodych osób, głównie studentów. Stworzyliśmy też grupę w aplikacji Messenger, by ułatwić komunikację, aby dzielić się tym, co dla nas ważne, wspierać się modlitwą czy ustalać szczegóły kolejnych spotkań. Z założenia jest to wspólnota, której towarzyszymy razem, jako Franciszkanek Misjonarek Maryi i Księża Pallotyni.

Jeśli ktoś chciałby do nas dołączyć, serdecznie zapraszamy! W marcu szykujemy

niespodziankę... Osoby zainteresowane, prosimy o kontakt z s. Karoliną FMM lub z ks. Michałem SAC. W Oceanie Młodych jest miejsce dla każdego!

W tym numerze młodzi chcieliby sami przemówić i opowiedzieć, czym jest dla nich WIA-RA. Teraz więc oddają im głos....

Dominika, studentka fizjoterapii, lat 20: „Wiara to dla mnie najpiękniejsza i najważniejsza relacja jaką posiadam, opierająca się na mojej niedoskonałej miłości i doskonałej miłości Pana Boga. Jest to dla mnie ciągłe poszukiwanie i rozpoznawanie Go w mojej codzienności. Wiara dodaje mi otuchy w kroczeniu przez życie, bo wierzę, że On jest przy mnie we wszystkim, co mnie spotyka. To nieustanne mówienie Bogu i Jego planom „tak”. Wiara nadaje wielu wydarzeniom sens, prowadzi ku świętości i umacnia w trudach, bo Jego jarzmo jest słodkie, a brzemię lekkie.”

Artur, student budownictwa, lat 20: „Wiara jest dla mnie nadzieją, która motywuje i daje radość na każdy następny dzień. Możliwość wyznawania wiary uważam za dar od Pana. Dał mi szansę, by dzielić się nią z bliźnimi, pokazując, że nie tylko daje wielkie owoce, ale że jest sposobem na życie”.



Siostry Franciszkanek Misjonarki Maryi
z Ożarowa zapraszają MŁODYCH na...

Wieczór ze
św. Franciszkiem



Program:

Wspólna modlitwa
Spotkanie przy herbatce

Gdzie i kiedy?

3 października 2020 godz. 19.30 w domu sióstr FMM

Ola, studentka psychologii, lat 22: „Wiara jest dla mnie wyborem. Wolnością decyzji, wyzwaniem w poszukiwaniu prawdy w tej zagmatwanej rzeczywistości, która nie jest czarno-biała. Wiara to poznawanie Jezusa i tworzenie z Nim relacji. Uczenie się jego perspektywy, w której ponad prawo stawia najważniejsze przykazanie – przykazanie miłości. Bez Jezusa to wszystko byłoby pozbawione sensu, a religia ograniczałaby się do pustych rytuałów. On uczy bezwarunkowej miłości, łamie stereotypy i schematy – zamiast rzucać kamieniami, myje stopy. Wiara to wybór, by poznać, że Bóg jest Bogiem codzienności, błogosławi nam nieustannie, a nie tylko w niedzielę. On wszystko czyni nowym – pragnie naszego rozwoju, obfitości, jest dobrym i kochającym Ojcem, a nie grożącym i surowym sędzią. W świecie, który budzi wieczny głód i wcale go nie zaspokaja – wiara to dla mnie Źródło, które daje pełnię.

Patrycja, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, ►

► lat 19: „Wiara jest dla mnie czymś bardzo cennym, zakorzeniona jest głęboko w moim sercu. Każdego dnia pomaga mi przewycięzać moje lęki, sprawia, że jestem wdzięczna za każdy dzień, wnosi do mojego życia wiele radości. Źródłem mojej wiary jest miłość Jezusa. Bezgraniczna miłość. On nigdy nas nie opuszcza, nie zapomina. Jezus jest dla mnie najwierniejszym Przyjacielem. Na myśl przychodzi mi fragment z Pisma Świętego „My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1J 4, 19). Warto dbać o relację z Jezusem. Warto spojrzeć na świat, na drugiego człowieka, oczami stworzonymi z miłości, tak jak widzi go Bóg. Wiara to cenny skarb, który trzeba pielęgnować”.

Jan, student prawa, lat 22: „Wiara jest dla mnie sposobem na życie, czymś co mnie napędza i motywuje do nieustannej pracy nad sobą.

Mój kolega ateista

GŁOSI:
ks. Michał Orzół SAC

26
LUTEGO
2021
godz. 19.00

kościół dolny
Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego

Zapraszają: FMM i SAC



EMOCJE I DUCHOWOŚĆ - JAK TO POGODZIĆ?

Program: Konferencja oraz Q&A
ks. Krzysztof Śniadoch SAC

Kiedy: 23 listopada o godz. 19.30

Gdzie: Sanktuarium Miłosierdzia

Bożego (kościół dolny)

Dla kogo: właśnie dla Ciebie

Zapraszają:

Siostry Franciszkańki
Księża Pallotyni

Oczami wiary dostrzegam rzeczy ponad to, co widzialne jedynie tymi zwykłymi. W wielu już sytuacjach przekonałem się, że czasem wystarczy po prostu wierzyć jak dziecko, zamiast martwić się o coś, co i tak nie jest od nas zależne. Nadzieja, którą wiara wlewa w moje serce pomaga mi kroczyć przez życie”.

Ania, studentka psychologii, lat 21: „Wiara jest dla mnie tlenem, sensem, inspiracją do dobrego i świadomego życia. Jest relacją z najlepszym Tatą, którego szaleńczej miłości do świata nadal nie jestem w stanie pojąć, a którą chcę poznawać coraz bardziej każdego dnia. Wiara oświeca mroki mojego życia i daje nadzieję, że kiedyś wszyscy spotkamy się w lepszym świecie, który będzie wolny od niesprawiedliwości, okrucieństwa, cierpienia i głupoty. Poprzez wiarę dana jest mi prawdziwa wolność, bez której nie wyobrażam już sobie życia. Dzięki wierze odnalazłam i poznałam siebie. Zrozumiałam jak ważna jest wdzięczność, czułość, i że nawet najmniejsze, codzienne sprawy są warte zatroszczenia. Wiara nauczyła mnie stawiać czoła lękom i cieszyć się każdą chwilą”.

Wielkanocna kolorowanka

